Nr. 61. Lwów — Środa dnia 16 Marca. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . 4 ct.
na prowincyi . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie [illegible] w Niemczech [illegible] w innych państwach [illegible]
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: [illegible]

Nadesłane na trzeciej stronicy: [illegible]

Dziś: | św. Lubina M. | Harasyma
Jutro: | św. Gertrudy P. | Konona M.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI*

Wschód słońca o 6 m. 20 — Zachód „ 5 „ 59

Długość dnia g. 11 m. 39 — Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 15 marca.

Niedawno główny młodoczeski dziennik zaproponował słowiańskim narodom w Austro-Węgrzech przyjąć rosyjski język jako wspólny dla nich, aby ustała ta niewłaściwość, że ile kroć zbiorą się razem Polacy, Czesi, Słoweńcy i t. d., muszą porozumiewać się po niemiecku. O ile wiemy, ta propozycya nie znalazła żywego oddźwięku nawet w tych sferach, które wszelkie natchnienia czerpią z *Narodnich Listów*, a stało się to oczywiście nie z jakiejś niechęci do rosyjskiego języka, a zamiłowania w niemczyznie, lecz dlatego, że ludzie uczą się obcych języków potrzebnych im bardzo często w naukach, czy w handlu, rzadko zaś uczą się takich, które mogą się przydać tylko czasami, parę razy w życiu i to jedynie jako środek do chwilowej wymiany myśli. W takich wyjątkowych wypadkach zwykle jest używana pierwsza lepsza mowa, mniej więcej znana współbiesiadnikom, a w ostateczności posługują się oni najbardziej kosmopolitycznym sposobem, to jest migami. Dla takich rzadkich wypadków nikt nie będzie tracił czasu i pieniędzy na wyuczenie się nowego języka i żadna uchwała, zwłaszcza podyktowana względami politycznymi, nic tu nie zmieni. Tem mniej można myśleć o porzuceniu swojego języka dla jakiegoś innego, choćby posiadającego mnóstwo zalet. W wiekach średnich wspólnym językiem nietylko uczonych, ale jako-tako okrzesanych warstw była łacina; nią pisano książki, listy, kalendarze, posługiwano się na wszystkich zebraniach, a jednak ona nie wyrugowała ojczystych języków, których też nigdy nie zastąpi żaden wolapük, z tej prostej racyi, że każdy język jest zewnętrznym wyrazem logiki pewnego narodu i jego fizycznych właściwości. Jak wspólny Aryom sanskryt podzielił się na samodzielne języki, w których tylko filologowie widzą pokrewieństwo, i jak każda mowa szeroko rozsiadłego narodu zaraz się rozdziela na narzecza, tak samo sztucznie narzucony komuś, czy dobrowolnie przyjęty przezeń język wnet w jego ustach pocznie się zmieniać i z czasem tak odbiegnie od swego pierwowzoru, jak rosyjski, polski, czeski, kroacki i t. d. odbiegły od starosłowiańskiego, a włoski, francuski, hiszpański, portugalski, rumuński od łaciny. Zatem propozycya *Narodnich Listów* była oczywiście zrobiona nie na seryo, zapewne dla podrażnienia czeskich Niemców, i dlatego naprzykład my nie potrzebowaliśmy rozbijać o nią muru. Po prostu nie mówi się o rzeczach niewykonalnych. A jednak znalazł się jeden polski dziennik, który z gniewem bez porównania większym od wartości podnięty rzucił się na Czechów za propozycyą *Narodnich Listów*, zagroził im zerwaniem przyjaznych stosunków w polityce i przy tej sposobności nie oszczędził docinków rosyjskiemu językowi, który dostał się tu, jak Piłat w *Credo*. Skorzystała z tego czujna na takie gratki prasa niemiecka. Wnet chórem zaśpiewała ona, że krucha zgoda słowiańska w Austryi, skoro może się rozbić o takie nic. Ale to jeszcze niewszystko. Monachijska *Allg. Ztg.* i podręczny organ Bismarka *Hamb. Nachrichten* uprzejmie zwróciły uwagę Rosyi na fakt, że „cała opinia polska" wzburzyła się do dna młodoczeską propozycyą, składając mimowolnie niezbity dowód nienawistnej odrazy do Rosyi. Tę nienawiść Polacy tają, bo właśnie spodziewają się od rządu petersburskiego różnych ulg, ale ona jest tak silna, że byle co, zaraz wybucha. Naturalnie, rosyjscy hakatyści rozgadali się na ten temat tak szeroko, że dziennik *Ruskij Trud* musiał wyrazić domysł, iż widocznie pracują dla Niemców, podsycając waśń polsko-rosyjską, a *Petersburskie Wied.* poświęciły osobny artykuł tej sprawie, aby udowodnić, że jedno pismo polskie nie może być uważane za wyraz całej polskiej opinii już choćby dlatego, że wszystkie inne dzienniki w Galicyi i Poznańskiem, a zatem w tej kwestyi zupełnie swobodne, nie skorzystały z tej sposobności do uwag ubliżających Rosyanom. „Zresztą — dodaje ów szlachetny petersburski dziennik — my w Rosyi tyle mamy roboty z oswojeniem swoich kresów z naszym państwowym językiem, że nie możemy zajmować się zachciankami najoczywiściej niemającemi gruntu i natrętnie narzucać nasz język ludziom w obcych państwach, choćby nawet Słowianom. Wiedzą to Niemcy nie gorzej od nas. A jeżeli pomimo tego kłóją nas ironią, podnosząc wycieczkę jednego pisma polskiego do znaczenia całej polskiej opinii, to niech będą pewni, że my nie ujrzymy w tem antirosyjskiej demonstracyi, jak również nie uwierzymy, aby russofilska demonstracya młodoczeskiego pisma mogła rozbić polsko-czeskie porozumienie, którego Niemcy tak strasznie się boją. Czechów z Polakami łączy coś nieskończenie silniejszego, niż wszelkie demonstracye: grozi im germanizm na wszystkich polach życia. Dla Polaków we wszystkich dzielnicach niemczyzna zaczyna być groźną, bądź jako potęga tylko ekonomiczna, bądź jako kulturalna, bądź wreszcie jako wszechstronna w Poznańskiem. Mają tedy oni z Czechami wspólny cel, którego nie obali żadna russofilska jednych, albo russofobska innych demonstracya".

Jest to ładna odpowiedź na dość gorączkową wycieczkę pewnego pisma polskiego i na złośliwe wyzyskanie jej przez Niemców. A cały ten epizod powinien posłużyć za naukę, że powinno się pisać tylko to, co konieczne, i zawsze pamiętać, zwłaszcza w naszem położeniu, że machając pałaszem, można trafić tam, gdzie się wcale nie chciało.

Naprężenie stosunków między Hiszpanią a Stanami Zjednoczonymi dalej się nie rozwija, owszem, widać jakby odwrót ku złagodzeniu sytuacyi. Dzienniki opowiadają, że cesarz Wilhelm, będący teraz w Kilonii, rzekł na obiedzie u księżny Henrykowej, iż dopóki on cesarzem, dopóty Stany nie zabiorą Kuby. Jeżeli tak się wyraził, (w co nie wierzymy), to jedynie naturalnie nie dlatego Hiszpania i Stany starają się złagodzić swój stosunek. P. Mac-Kinley pewnie jeszcze nie wiedział, co piszą niemieckie dzienniki o słowach cesarza Wilhelma, gdy przyjmował nowego ambasadora hiszpańskiego i zamienił z nim wyrazy serdecznej życzliwości, oraz szczerego pragnienia, aby nic nie zamąciło sąsiedzkich stosunków. Po prostu oba te państwa przekonały się, że zatarg będzie zanadto dla obu stron kosztowny i rezultat niepewny. Ich floty wojenne są równe liczbą okrętów i ich pojemnością, jakkolwiek hiszpańska trochę lepiej zorganizowana, nadto zaś Hiszpania posiada mnóstwo statków pocztowych, łatwo do uzbrojenia, a nawet są takie, jakie już mają działa, bo te statki służą do utrzymywania komunikacyi między wyspami Oceanii i innemi koloniami, gdzie półdzika, albo nawet całkiem dzika ludność, często zmusza takie statki do torowania sobie drogi między krypami piratów. Otóż z tych okręcików Hiszpania może złożyć liczną flotylę do napadania na odkryte porty Stanów Zjednoczonych i na ich handlowe parowce. Zniszczyć handlową żeglugę Stanów podobno bardzo łatwo i tego się właśnie przestraszono w Waszyngtonie. Nawet dzienniki najbardziej do niedawna wojownicze, teraz zaczęły przemawiać za złagodzeniem naprężenia.

Donieśliśmy przed paru dniami, że w sprawie kreteńskiej usunięto z porządku dziennego kwestyę wyboru jeneralnego gubernatora, natomiast wzięto pod rozwagę kwestyę pacyfikacyi wyspy, urządzenia jej takiego, aby przyszły wielkorządca nie miał zadania przechodzącego sił. Dyplomacya rozumuje teraz w ten sposób: Jeżeli Turcya nie zdołała utrzymać na wyspie porządku, temcibardziej nie potrafi tego uczynić żaden wielkorządca z krajem zniszczonym i rozwydrzonym długą anarchią. Każdy z nich byłby skompromitowany. Otóż jeżeli takie wyrobiło się przekonanie w dyplomacyi, to tego Rosya nie chce dla swego kandydata ks. Jerzego, którego bynajmniej nie wycofała. Więc podobno już postanowiono, że trzy „mocarstwa opiekuńcze", mianowicie Rosya, Francya i Anglia otrzymają od Europy mandat do urządzenia Krety i wyrobienia jej kredytu, byle z tego tytułu nie spadły żadne finansowe ciężary na inne mocarstwa, zainteresowane w sprawie kreteńskiej o tyle jeno, o ile tego wymaga ogólny pokój. Podobno sułtan już przystał na powierzenie mandatu wymienionym trzem mocarstwom pod warunkiem, że zwierzchnictwo sułtana będzie zagwarantowane.

Korespondencye.

Kijów 10 marca.

Kontrakty trwały właściwie tydzień tylko. Z pierwszym marca rozpoczął się ruch na dobre, a od wczoraj ziemianie już się rozjeżdżają do swych domów; pozostali jeszcze na kilka dni kupcy i przemysłowcy, posiadający w domu kontraktowym swój towar, roi się jeszcze mnóstwo pośredników i agentów firm zamiejscowych i zagranicznych i jeszcze parę dni pobawi tu część cukrowników i przedsiębiorców, czekających na wypłaty.

Fizyonomia kontraktów tegorocznych była wyłącznie cukrownicza, bo transakcyi o kupno lub sprzedaż ziemi, ani też transakcyi zbożowych nie było wcale. Ogół przyjeżdżał w tem przekonaniu, że jedno i drugie można załatwić dzisiaj bez kontraktów. Firmy handlowe, z powiatowemi wyjątkami, zabierają coraz słabszy udział w kontraktach, niż dawniej, a jakkolwiek towarów bławatnych, dywanów, biżuteryi, wyrobów włościańskich, maszyn rolniczych, wreszcie artykułów żelaznych z zagranicy sprowadzonych, większe było, [illegible] obroty tych kupców nie przeniosą połowy miliona rubli z górą, to niewiadomo, czy nie szkoda było tego wszystkiego sprowadzać. Przypuszczenie to nasuwa się stąd, iż dom kontraktowy [illegible] i trwogi wstępowania tam.

Za to wśród cukrowników i plantatorów buraków, było wszystko bardzo pomyślnie. Przeciętnie rezultat ubiegłej kampanii cukrowniczej był świetny. Średnia dywidenda wypłacona podczas kontraktów, wynosiła 22 do 25 procent. Sensacyę prawdziwą wywołał wśród kontraktowiczów starozakonny Halperin, właściciel cukrowni Skomoroszki, który ogłosił 73 procent dywidendy. Ale Halperin, to zawołany spekulant, który w bardzo krótkim czasie urósł na milionera, toż jest wielu takich, którzy na tę wieść tylko znacząco wzruszyli ramionami, utrzymując, że to zwyczajny w żydowskich cukrowniach zwindel, obliczony na wyśrubowanie ceny akcyi. Natomiast Towarzystwo fabryk cukru w Odesie wykazuje za rok ubiegły straty i dywidendy nie wypłaca. Ale to wypadek na 103 Towarzystw cukrowniczych, które w czasie kontraktów robiły zamknięcia rachunków, prawie jedyny.

Handel cukrem był znaczny. Sprzedano gotowej mączki cukrowej 562.000 pudów, przeciętnie po 4.75 rs. za pud. Cukru na dostawę z przyszłej kampanii sprzedano przeszło półtora miliona pudów; liczne cukrownie przyjęły zamówienia na cukier aż do r. 1901, nadto zawierano umowy z takimi cukrowniami, które mają zaledwie pozwolenie na budowę cukrowni.

Zaraz tu nadmienić należy, że do najbliższej kampanii stanie kilkanaście nowych cukrowni, a między niemi polskie: w dobrach Uzin, w powiecie wasylkowskim, organizowana przez pp. Dąbrowskiego, Komarnickiego i Zdanowskiego z kapitałem zakładowym 350.000 rs., Emeryka Mańkowskiego w jego dobrach [illegible], hr. Tyszkiewiczowej w Satanowie, hr. Potockich w Peczarach i w Piszczowie. Książęta Czetwertyńscy budują cukrownię w Oratowie, a Ksawery hr. Branicki w Medwinie, ten ostatni jednakże dopiero za rok [illegible].

Natomiast przemysł gorzelniany od chwili zaprowadzenia u nas monopolu wódczanego, bardzo podupadł. Ogółem dla Ukrainy, Wołynia i Podola potrzeba spirytusu dla rządowej sprzedaży w r. b. wynosi niespełna pięć milionów wiader, z czego tylko 643.000 wiader stawione będą w drodze licytacyi, reszta zaś wprost z gorzelń. Ale ten kontyngent jest to zaledwie 41% normalnej produkcyi gorzelń w ostatnich latach przed monopolem. Wskutek tego przeszło połowa gorzelń będzie [illegible] staje zupełnie produkcyi, bądź też ograniczą ją bardzo znacznie. Cena spirytusu, jaką rząd wyznaczył na najbliższą dostawę, wynosi 61 kopiejek za wiadro.

Tak więc od spirytusu nastaje zwrot do cukru. Obawy mieć nie można, iż zwiększona produkcya cukru okaże się bezużyteczną, zwłaszcza, że wszechrosyjski związek cukrowniczy nawiązuje już stosunki z Chinami i Koreą, a w Petersburgu, który jest po Kijowie pierwszem na całą Rosyę centrem handlu cukrowniczego, utworzył biuro [illegible] swej działalności. Radość stąd i piękne nadzieje także dla plantatorów buraków. Z kontraktów byli oni zadowoleni, bo oprócz tych dobrych widoków na przyszłość, uzyskali cenę przeciętną za 12 pudowy berkowiec buraków o 20 kop. wyższą niż w latach poprzednich, a i o kredyt było im bardzo łatwo tym razem.

Nasiona buraczane, prawie wyłącznie selekcyjne, miały na kontraktach olbrzymi popyt. Płacono 4.50—5 rs. za pud, a zakupiono cały zapas. Nasiona nieselekcyjne, z plantacyj drugorzędnych, [illegible] na rynku kijowskim. Niekorzystne zbiory zboża, [illegible] na siew, wywołały wielki popyt nasion zboża jarego i owsa; płacono je drogo i bez targu. Owies furażowy kosztował przeciętnie 80 kop. za pud; w ogólności było go niewiele na targu.

Transakcyi zbożowych nie było — jak już wspomnieliśmy — a to głównie dlatego, iż skutkiem zupełnego wyczerpania się zapasów i spodziewanego skąpego urodzaju, ziemianie wyczekują podniesienia się cen, które były wcale [illegible]. Sprzedawano natomiast wiele ziarna strączkowego.

Bardzo ciekawym wreszcie i rzadkim rysem kontraktów był ogromny zapas gotówki i przystępność kredytu. A stało się to znowu wskutek monopolu wódczanego, bo kapitaliści, którzy cały swój majątek wkładali dawniej w handel spirytusem, obecnie [illegible] karczmy i wyszynki, szukają korzystnego umieszczenia swych kapitałów, [illegible] dawali pożyczki na ośm do dziesięć procent.

Oto wszystko, co w [illegible] kontraktów mogło zainteresować.

Obrady syndykatu rolniczego, których z niecierpliwością wyczekiwaliśmy, dały w sprawie znanego sporu syndykatu z ajentem odeskim ten rezultat, iż dyrekcya praw swych dochodzić będzie na drodze sądowej. Strata, poniesiona wskutek operacye ajenta odeskiego, wynosi 95.000 rubli.

Polskie sfery finansowe wycofały solidarnie swe kapitały z prywatnego Banku handlowego i przeniosą się do Banku międzynarodowego. Konflikt powstał stąd, iż jeden z dyrektorów Banku prywatnego i właściciel licznych placów w śródmieściu, p. Mering, starał się [illegible] Banku, aby tenże bank [illegible] zakupił jeden z jego placów. Oparł się temu założyciel Banku i członek rady, p. Jankowski, uważając proponowany plac za absolutnie niepotrzebny. Zdanie p. Jankowskiego podzielali wszyscy akcyonaryusze Polacy, a przeciwnikami ich byli kapitaliści żydowscy. Gdy w głosowaniu sprawa jednym głosem rozstrzygniętą została po myśli żydów, p. Jankowski natychmiast złożył godność członka Rady Banku, a wszyscy Polacy zażądali zwrotu swych deponowanych tam kapitałów.

Rzym 8 marca.

Dnia 2-go t. m. w odlewarni A. Nellego na Zatybrzu, zgromadziła się o godzinie 10-tej z rana część tutejszej kolonii polskiej, wskutek zaproszenia rzeźbiarza Tadeusza Rygiera, aby być obecną przy odlaniu posągu Adama Mickiewicza. Jest to [illegible], że artysta w podobnych razach zaprasza na ten akt kółko znajomych a czasem przybiera nawet ta chwila pozór uroczystości. Kiedy np. u Nellego odlewano pomnik Wiktora Emanuela na koniu, który dziś stoi na Riva dei Schiavoni w Wenecyi, król Humbert i królowa Małgorzata byli obecni w chwili, kiedy rozpalony kruszec spływał do formy dlań przygotowanej. Byłoby może zbyt długo opisywać z jakim trudem, [illegible] zanim nastąpi odlanie. Na gipsowy model, nakładają wosk, następnie oblepiają gliną zmieszaną z tłuczoną cegłą. Wszystko to odbywa się pod okiem rzeźbiarza. [illegible] w cegły i ziemię. Od pieca, w którym topi się kruszec, prowadzą kanały do formy. Skoro masa metalowa się rozpuści, wpuszczają ją do formy. Cały ten akt nie trwa dłużej jak kilka minut. Jak mnie zapewniał pan Rygier i jak się mogłem przekonać, odlew odbył się zupełnie prawidłowo, bez trudności, częstokroć bowiem zdarza się, iż kruszec, osobliwie w końcu operacyi, burzy się, wyskakuje, co jest nieomylnym znakiem, że odlew był nieprawidłowy. Kiedy odlew ostygnie, za jakie pięć dni,

---

3)

Z dziejów Carogrodu.

(Ciąg dalszy).

Pulcherya.

Najsympatyczniejszą postacią niewieścią w Carogrodzie jest – po Helenie, matce Konstantyna W. – córka cesarza Arkadyusza, a wnuczka Teodozyusza Wielkiego, Pulcherya. Zabłysła ona jak gwiazda na świecie, stając się chlubą społeczności swej i Kościoła, historya zaś jej jest następującą.

Po wcześnie zgasłej parze cesarskiej: Arkadyuszu i Eudoksyi pozostało pięcioro sierót, drobnych dziatek: cztery dziewczynki i chłopczyk, których opiekunem ustanowiony był król perski Izdegerd, zaś nauczycielem i wychowawcą pewien mąż zacny Antemiusz, przyjaciel niegdyś i wielbiciel Chryzostoma.

Najstarszą z tej dziatwy była jedenastoletnia Pulcherya, dziewczątko roztropne nadzwyczaj, bystre, pojętne — słowem wielkimi darami Bożymi uposażone. Zostawszy sierotą, szybko zoryentowała się w swem nowem położeniu, i nietylko że sama zaczęła się pilnie przykładać do nauki, ucząc się po łacinie i grecku, studyując gruntownie historyę, lecz stała się niby drugą matką dla młodszego rodzeństwa, kierując je troskliwie i umiejętnie, — osobliwie przeznaczonego na cesarza ośmioletniego Teodozyusza — a nawet sama zaczęła rządzić państwem. Jej też przedziwnej roztropności zawdzięczyć mamy, iż istotnie wszystko wiodło się jak najlepiej i państwo przez nią uniknęło niejednego grożącego mu niebezpieczeństwa.

Była ona wielce pobożną — jak gdyby te młode oczy od dzieciństwa zapatrzyły się na świętą postać Chryzostoma, — przeto też tak urządziła dom, jakby to był nie pałac królewski, lecz klasztor mniszy. Od rana tam rozlegały się pienia hymnów świętych i czytanie psalmów naprzemian z rodzeństwem. Wcześnie też Bogu poświęciła swą czystość, ślubując Mu wieczne dziewictwo, i do tegoż namówiła swe młodsze siostrzyczki: Arkadyę, Flacyllę i Marynę.

Z podziwienia godną mądrością, troskliwością i jakby wrodzoną królewską dystynkcyą przewodziła nad swym młodszym braciszkiem Teodozyuszem, przyszłym rzymskim cesarzem. Dobierała mu jak najlepszych nauczycieli, przewodników duchownych, fechtmistrzów, strategów, czuwała nad każdym jego krokiem. Tego a tego masz się nauczyć, tak a tak masz występować przed ludem, tak masz się kłaniać, takie przybrać oblicze, tak się uśmiechać.

Teodozyusz też umiał ocenić takie pierwszeństwo i wyższość duchową swej siostry. Lubo sam zdolny i wyćwiczony we wszystkich naukach nie mógł wszakże sprostać jej bystrości. Gdy doszła do lat 16, obwołał ją Augustą (tj. cesarzową) i powierzył jej rządy państwa. Sam zaś przeważnie zajęty był książką. Pismo św. znał tak doskonale, że całe ustępy recytował na pamięć, a tak je ślicznie przepisywał, iż najlepszych kaligrafów w rozpacz wprowadzał.

Zaczęła tedy rządzić państwem dziewica-augusta i rządziła już odtąd faktycznie aż do końca życia, a były to rządy Salomona! Jak gołębica Noego gałązkę oliwną, tak ona państwu pokój Boży przyniosła. Podczas gdy tam na Zachodzie szalały burze, gdy srogi Alaryk pustoszył Rzym, gdy bicz Boży Atylla staczał „bitwę narodów" na polach Katalońskich, — tu na Wschodzie była cisza: z Persami trwało stuletnie przymierze, Goci wynieśli się na Zachód, Hunnowie ominęli tę przystań pokoju. Rzekłbyś opieka Boża obłokiem rozpiętym osłoniła Carogród niby namiot przymierza.

Dzielność Pulcheryi pokazała się osobliwie i zajaśniała w pełnym blasku wiedy, kiedy na Kościół święty przyszły ciężkie chwile, kiedy złowrogie powstały herezye: Nestoryusza najprzód, a w ślad za nim Eutychesa.

Nestoryusz, biskup Carogrodu, począł nauczać, iż Marya jest matką Chrystusa tylko według ciała i że przeto nie należy Jej nazywać Matką Boską, a tylko Matką Chrystusa,— nie *Theotokos* (Bogarodzica), tylko *Christotokos*. Pochopne do dysput teologicznych duchowieństwo Wschodu wnet w znacznej części przechyliło się na jego stronę i powstał rozdział: jedni za Nestoryuszem, drudzy przeciw niemu. Herezya jęła się szerzyć z szybkością płomieni i w jednej chwili ogarnęła większą część episkopatu. Walczył tylko przeciw niej niezmordowanie św. Cyryl biskup aleksandryjski, który też uwiadomił o wszystkiem Papieża. Położenie stawało się z dnia na dzień bardziej groźnem, tembardziej, że Nestoryanie potrafili przeciągnąć na swą stronę słabego cesarza Teodozyusza. Już już zdawała się tonąć w zalewie heretyckim jedna z najważniejszych prawd wiary, gdy wtem powstała Pulcherya.

Dziewica Augusta, skoro ujrzała zagrożoną cześć Najświętszej Dziewicy i bystrością swego umysłu odgadła w tem zbliżającą się światu ruinę wiary, z energią lwicy rzuciła się na Jej obronę. Przemocą i prośbą i groźbą i upomnieniem, listami rozpisanemi na wsze strony, a nawet hojnem rozrzucaniem pieniędzy, tyle się natrudziła, tyle napracowała, aż rozbudziła zobojętniały ogół, przed oczy kładąc mu grożące niebezpieczeństwo. Najpierwszy ruszył się Carogród. Zebrało się tam grono sędziwych biskupów, a za niem wierny lud, obałamucony na chwilę przez własnego pasterza, ocknął się teraz, otrzeźwiał i stanął jak mur na obronę Maryi. Dotknięto jego najtkliwszej struny. Jakto! Marya nie ma być matką Boga?! Hejże na Jej obronę! I dokazała swego pobożna Augusta. Zebrany 431 roku w Efezie III sobór powszechny ogłosił wszemu światu po wieczne czasy nieodmienną prawdę, że Marya jako matka Chrystusa, który od wieków był Bogiem, prawdziwie jest Matką Boga i słusznie zwie się Bogarodzicą (Theotokos). Snać i Bóg tak chciał, aby cześć Najświętszej Dziewicy obronioną została także przez dziewicę.

To też gdy chwała Maryi tysiącznem echem rozbrzmiała po świecie, nieśmiertelną także sławą okryło się imię Pulcheryi. Chwali ją za to w listach swych wiekopomny Papież Leon Wielki, że przez jej zabiegi uratowana wiara; św. Ojcowie soboru chalcedońskiego wznoszą na jej cześć okrzyki, a Kościół za jej zasługi zaliczył ją w poczet świętych.

Świątynia w Blachernis.

Przez wdzięczność Bogu za ocalenie czci Maryi i ku utwierdzeniu czci tej na wieki, wzniosła cesarzowa Pulcherya po tym Efezkim Soborze **pierwszą na świecie świątynię pod wezwaniem Matki Boskiej**. Zbudowała ją ona w Carogrodzie nad morzem, na przedmieściu zwanem Blachernis.

Wspaniała ta świątynia, na wzgórzu nad zatoką Złotego Rogu stojąca, i stamtąd jakby błogosławiąca ziemi i morzu, wielkie ma w życiu Carogrodu i w dziejach świata znaczenie. Ta tkliwa pamiątka synowskiej czci, oddanej Matce, mimowoli wszystkie serca mieszkańców pociąga ku sobie. Przypływający do przystani żeglarze, witają ją zdala: Χαῖρε, ἁγία Θεότοκος! Witaj, święta Boga-rodzico! a odpływając w dalekie kraje, roznoszą cześć Maryi po szerokim świecie. Na wzór tej pierwszej świątyni, powstają w świecie inne na chwałę Maryi, i tak Blachernis staje się pierwszą „Jasnogórą" — a Carogród pierwszą Częstochową świata.

Gromadzą się tam najcenniejsze pamiątki Maryi. Cesarzowa Pulcherya sprowadza z Jerozolimy sukienkę i pas Najśw. Panny, które to relikwie ze czcią wielką składają biskupi w świątyni. Na pamiątkę tego po dziś dzień Cerkiew obchodzi święto: *„Położenie czestnyja ryzy Presw. Bohorodycy"*. Sprowadza też stamtąd prawdziwy obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem na ręku przez Łukasza św. z Jej żywych rysów na blacie stołu malowany, sławny obraz, znany pod nazwą *„Hodegetria"* od imienia kościoła, gdzie był umieszczony.

Na wzór tego pierwszego obrazu powstają w Carogrodzie inne, z niego przekopiowane, i ztamtąd rozchodzą się po świecie. Większa część cudownych obrazów Matki Boskiej, jak n. p. Nieustającej pomocy w Rzymie, Częstochowski, Chełmski itp.—owych obrazów łzami ludzkiemi skropionych, modlitwą uświęconych, łaską cudów od Boga ubłogosławionych, — pochodzi z Carogrodu.

Carogród bowiem był podówczas pierwszem i największem ogniskiem czci Maryi: tam ona najpiękniej rozkwitła i ztamtąd niby promieniami od Tronu Niebieskiej Królowej rozchodziła się po świecie. Zwał się on nawet wówczas Miastem Maryi, jak świadczy o tem Baroniusz w rocznikach Kościoła. Niby w nagrodę za tę tkliwą miłość i za ową bohaterską obronę Maryi dany mu ten zaszczyt i to dziwne przodownictwo na świecie, iż stał się jakby sercem katolickiem w tej najpiękniejszej życia swego dobie. Rzym był głową świata, strażnicą jego wiary, Carogród zaś — jego sercem; był on niby ową „Officiną", w której wytwarzały się uczucia katolickie całego świata. Owe litanie, owe antyfony, owe suplikacye — to wszystko pochodzi z Carogrodu: wytworzyły je pobożne serca synów Maryi, którzy stopami chodząc po ziemi, myślą ulatywali do nieba. Tak podczas trzęsienia ziemi i burzy słyszeli oni z nieba aniołów śpiewających: *„Święty Boże, Święty Mocny, Święty Nieśmiertelny!"* i pieśń ta do dzisiaj śpiewa się w całym świecie.

Najpiękniejsze wszakże tradycye, najmilsze wspomnienia tych lat anielskich, tych czasów żywej wiary, przechowała świątynia na Blachernis. Była ona niby warownią tego ducha iście chrześcijańskiego, przekazującą go dalszym pokoleniom. Z nią łączyło się wspomnienie Apostolskiej postaci Chryzostoma i Świętej dziewiczej Pulcheryi. Była ona zarazem i obroną i przystanią dusz ludzkich, do której uciekano w wielkich trwogach i utrapieniach — był to bowiem dom Matki najlepszej wszystkich ziemian, dom Matki Bożej!

Ks. P. F. Krypiakiewicz.

(Dokończenie nastąpi).

robotnicy zaczną wydobywać posąg z obwicia ziemi, poczem rzeźbiarz go zretuszuje. Figura Adama Mickiewicza, ważyć będzie około stu centnarów i przed 15 kwietnia, będzie mogła być wysłaną do Krakowa. Jedna z grup podstawy pomnika odlaną będzie w tych dniach. A więc, pomnik będzie mógł być odsłoniętym w miesiącu maju, lub czerwcu r. b.

W jednej z sal przytykających do hali, gdzie się odbywają odlewy, A. Nelli przechowywa gipsowe modele pomników, które zostały odlane w jego zakładach. Jest tam kolosalny Garibaldi, także na koniu, ustawiony w Palermo, jest największy z nich pomnik Dantego (w Trydencie), oraz kilka posągów wywiezionych do Ameryki, lizboński Bolivara, przeznaczony do Rzymu pomnik Spaventy itd., nieliczące mnóstwa mniejszych modeli, które w tutejszej odlewni przyoblekły się w twardą, niezłomną, szatę bronzu.

Nakładem firmy wydawniczej Roux e Frascati wyszło w Turynie tłómaczenie niektórych utworów Adama Mickiewicza we włoskim języku, przez Aglaura Ungherini'ego. Tytuł dziełka jest: „Gli Dziady, Corrado Wallenrod e Poesie varie, traduzione dal polacco di Aglauro Ungherini“. Tłómaczenie zostało dokonane prozą, na czem, oczywiście, wartość przekładu straciła. Przemowę do dziełka w języku francuskim napisał syn poety, zamieszkały w Paryżu, Władysław Mickiewicz, a p. Ungherini dał nadto wstęp biograficzny, w którym zebrał kilka świeżo wydanych szczegółów do życiorysu wieszcza, a zwłaszcza do jego pobytu w Wilnie. Od lat dwudziestu p. A. Ungherini zajmował się tłómaczeniem Mickiewicza, na którego, jak powiada, zwrócił jego uwagę Józef Mazzini. Tłómaczenie Konrada Wallenroda było już drukowane w r. 1876 w jednym z umbryjskich miesięczników *La Favilla* (Iskra). Z poezyj lirycznych A. Mickiewicza, znajdujemy tutaj tłómaczone: „Farysa“, „Panią Twardowską“, „Redutę Ordona“, „Trzech Budrysów“ i t d.

Wspomnienia dra Ziemiałkowskiego o r. 1848

Redakcya *Neue Freie Presse* pragnąc w numerze wydanym z powodu 50-tej rocznicy wybuchu rewolucyi wiedeńskiej w d. 13 marca 1848 pomieścić wspomnienia żyjących jeszcze mężów, którzy w wypadkach tego pamiętnego roku wybitny udział brali, zwróciła się między innymi także do byłego ministra dla Galicyi dra Floryana Ziemiałkowskiego z prośbą o skreślenie kilku wspomnień. Oto jak opisuje współpracownik wiedeńskiego pisma rozmowę swą z drem Ziemiałkowskim:

„Gdy przedstawiłem mu mą prośbę, potrząsnął siwą głową i rzekł z uśmiechem: „Trudno mi będzie powiedzieć panu coś o wypadkach z 13 marca 1848, gdyż w tym dniu wcale nie byłem w Wiedniu, przybyłem tu dopiero 26 marca z wielką deputacyą galicyjską, która miała wręczyć Cesarzowi adres“. To rzekłszy, podumał chwilkę, poczem cała postać jego się ożywiła i patrząc na mnie swemi jasnemi pogodnemi oczyma, rzekł:

„Ach, my wszyscy byliśmy wtedy tak młodzi! — Niestety nie mam żadnych zapisków z owych dni. Wprawdzie to i owo przeniosło się na papier podówczas, ale mi to wszystko skonfiskowano. Wiesz pan przecie, jak wtedy postępowano. A pomiędzy „dziś“ a „ongiś“ leży taki przeciąg czasu, że wspomnienia się zacierają i brak mi w nich związku chronologicznego. A zresztą pamiętaj pan o moim wieku. Przekroczyłem ośmdziesiątkę, pisanie więc nie jest mi już łatwą rzeczą“.

Na nalegania jednak dziennikarza Ziemiałkowski począł dyktować mu swoje wrażenia z dni marcowych.

„Dopiero 26 marca — mówił — wraz z innymi członkami polskiej deputacyi, liczącej około stu osób z całego kraju, przybyłem do Wiednia. Przywieźliśmy adres do Cesarza, obejmujący dwa punkty: żądanie zaprowadzenia polskiego języka w szkole i urzędzie i żądanie zniesienia pańszczyzny. Stanęliśmy w hotelu, który po dziś dzień nosi nazwę „Hotel Elisabeth“. Wówczas noszenie polskiego narodowego stroju było surowo zabronione. Mimoto niektórzy z nas odważyli się zabrać ze sobą kontusze, aby się w nie w Wiedniu ustroić. Inni, którzy nie mieli kompletnego stroju narodowego, starali się tu przynajmniej częściowo weń zaopatrzeć. W tem na w pół narodowem przebraniu wyglądali co prawda dość dziwacznie i wesoło. Ale tej kwestyi toaletowej nie braliśmy zbyt do serca, byliśmy bowiem w wielkiem podnieceniu. Znaleźliśmy się w mieście, gdzie radość i zapał z powodu ostatnich wypadków, wywoływały wprost entuzyastyczne objawy na drogach i ulicach. Zapisaliśmy się natychmiast do audyencyi. Kazano nam czekać. Dopiero 6-go kwietnia mogliśmy adres nasz zanieść do Burgu. Był to wspaniały dzień. Posuwaliśmy się niejako w procesyi z naszego hotelu przez Graben do Burgu. Adres niesiono przed nami jak świętość. Lud, studenci, tłumnie nam towarzyszyli. Jakby w dzień Bożego Ciała na Grabenie i na Kohlmarkcie wszystkie okna i balkony były zapełnione ludźmi. Kobiety powiewały ku nam chustkami, wznoszono radosne okrzyki i śpiewano — uroczyście więc wkroczyliśmy w bramy Burgu. Ze stu członków deputacyi lwowskiej, w której wszystkie stany, wszystkie wyznania kraju reprezentowane były, w której obok biskupa i księży, znajdowali się też trzej rabini, przyjęto na audyencyi tylko trzech. Książę Jerzy Lubomirski wręczył adres. Przyjęto pismo, a deputacyi polecono czekać.

„Po oddaniu adresu pociągnęliśmy procesyą do auli. Na placu św. Michała oczekiwali nas studenci, na ich czele jakaś kobieta, która, wśród entuzyastycznych okrzyków wręczyła nam polską chorągiew. Przyjęliśmy ten symbol narodowy z burzliwym zapałem — święciliśmy wówczas święto szczerego zbratania! Wśród grzmiącej radości tysięcy, procesya zwolna dostała się do auli. Tutaj po owacyjnem przyjęciu, jeden ze studentów wziął od nas chorągiew, powiewał nią w powietrzu wśród ogłuszających oklasków i zatknął ją obok czarno-czerwono-złotego niemieckiego, a niebiesko-biało-zielonego sztandaru węgierskiego, które zdobiły estradę. Słońce oświecało tę scenę, złotym blaskiem zalewając ulicę. Niezwykle łagodna wiosna rozpostarła się nad miastem, a w sali brzmiały upajające słowa zbratania między Niemcami, Polakami a Węgrami.

„Dwór kazał nam czekać na odpowiedź. Jednak z wiadomości, nadsyłanych nam ze Lwowa, dowiedzieliśmy się, że w cichości przez rozporządzenie cesarskie już 17 kwietnia zarządzono zniesienie pańszczyzny w Galicyi. Nam nic o tem nie powiedziano. Natomiast wśród ludu krążyły pogłoski, podniecane przez organa rządowe, że cesarz dawno powziął to postanowienie i że sam odszkoduje większą własność. Antagonizm między chłopami a większą własnością w ten sposób otrzymał nową podnietę i przywiódł do krwawych zaburzeń. Dlatego to później w reichstagu protestowaliśmy przeciw temu postępowaniu.

„Życie w Wiedniu było wówczas przyjemne i tanie. Ja po raz pierwszy byłem w Wiedniu w r. 1838, a potem w 1840, odbywając tam część moich studyów uniwersyteckich. W r. 1840 zaś promowałem się na uniwersytecie lwowskim. Ludność była wówczas istotnie poczciwa. Kiedyśmy w kwietniu 1848 r. czekali w Wiedniu na odpowiedź, nie było waśni narodowościowych ani wyznaniowych — a dziś? Czekanie owo okazało się wnet bezpożytecznem, odpowiedź nie nadchodziła. Zużytkowałem ten czas na podróż do Frankfurtu, aby przyjrzeć się zdarzeniom w tamtejszym parlamencie. Napotkałem tam na ten sam entuzyazm i radość, co w Wiedniu. Mowy w parlamencie, gdzie miałem sposobność poznać znaczną część wybitnych mężów tej instytucyi, były porywająco gorące i wszystkie miały polot idealny. W Frankfurcie otrzymałem wiadomość, że miasto Lwów wybrało mnie do Reichstagu, pośpieszyłem więc z powrotem do Wiednia. Ach! wtedy wszyscy byliśmy tak młodzi! Wszędzie bezgraniczny zapał, ale mało zrozumienia doniosłości obudzonych nadziei. Wszyscy żyliśmy jak we śnie pięknym. Gdyby ktoś tych, którzy przebyli ten szał radości w marcu, w tydzień potem zapytał, jak ten zdumiewający przewrót rzeczy się dokonał, nie wiadomo czy mógłby kto dać jasną odpowiedź. Ze zdumiewającą naiwnością traktowano zdarzenia. Ci, co rozumieli dokonany zwrot, parli naprzód, ci, którzy związku rzeczy nie mogli uchwycić, nagle stanęli i odpadli.

„Mimo to, sam Wiedeń nawet w straszne dni październikowe bawił się wesoło. Co prawda w nocy było porządnie ciemno w wąskich ulicach, gdzie się wszędzie natykało na barykady. Ponieważ po 6 października gwardya obywatelska poczęła się ukrywać, zatem robotnicy, prawdziwi ludzie w bluzach, odbywali straż na barykadach. Nikt się ich nie obawiał, one też nikomu nic złego nie robiły.

„Co najwyżej straż na barykadach zatrzymywała przechodniów palących cygara prosząc ich, aby dali tlejące niedopałki. Jaki natomiast widok przedstawia się dzisiaj np. we Francyi? Stosunki tamtejsze odbierają poprostu wszelką nadzieję, że ludzkość kiedyś cieszyć się będzie z postępu. Pocieszającem jest jednak doświadczenie, że po dniach tak wielkiej reakcyi, jak dzisiejsza, postęp zazwyczaj tem silniej się podnosi.

„Po marcowej radości i zapałach podwójnie boleśnie dotknął nas w Reichstagu październik. Poszliśmy do Kromieryża. Reichstag jednak nie długo już potrwał. Rozpędzono go. Przeważna część moich ówczesnych przyjaciół uciekła, wielu uwięziono. Dziś mało który już z nich pozostał przy życiu. Z galicyjskich reprezentantów na sejmie kromieryskim, prócz mnie, żyje jeszcze tylko dr. Smolka i członek Wydziału krajowego dr. Hoszard, a z innych, z którymi tak wiele stykałem się: Kudlich żyje w Ameryce, a Goldmark, Fischhof i wszyscy inni pomarli. Biedny Smolka! Przypominam sobie, jak pięknie wyglądały jego marsowe wąsy za czasów Reichstagu kromieryskiego! Karykaturzyści rysowali go najczęściej tak, że z twarzy widziało się tylko kilka kresek, ale za to wąsy całego Smolkę charakteryzowały!

„Z czasów po zamknięciu Reichstagu przypomina mi się jeszcze spotkanie z Fürsterem, które ma w sobie coś tragikomicznego. Pomiędzy tymi, którzy zaraz po wypadkach październikowych ratowali się ucieczką, był i on. Jednak przy przejściu przez granicę pod Boguminem aresztowali go żandarmi pruscy i internowali na terytoryum pruskiem. Kiedyśmy więc z powrotem do Lwowa udali się drogą, która wówczas od Bogumina prowadziła przez pruskie terytoryum, zasłyszałem, że Fürster znajduje się w więzieniu w najbliższem pruskiem mieście granicznem. Wraz z jednym z kolegów poszedłem go odwiedzić. Trzymano go w chacie strzeżonej przez dwóch żandarmów. Pozwolono nam widzieć się z nim. Fürster był swem niepowodzeniem bardzo przygnębiony i nie dał się pocieszyć. Przedstawiłem mu, ażeby rzeczy niebrał zbyt tragicznie i wspomniałem, że ja sam dopiero niedawno wypuszczony zostałem z więzienia, gdzie niemal cztery lata przebyłem.

— Nie powieszą pana przecież—rzekłem żartem — a z odrobiny więzienia, jak pan widzisz po mnie, nie umiera się jeszcze.

– Zapewne — odpowiedział Füster zgryźliwie. — Wam, Polakom łatwo to mówić, wyście przywykli do więzienia.

„Ach tak! wtedy byliśmy wszyscy młodzi, ale dziś“!...

Ziemiałkowski zamilkł, zapadł w zadumę. Rozmowa była skończona“.

Co i o czem piszą.

W *Głosie Narodu* znajdujemy długi „List Szlachcianki“, poświęcony ks. Stojałowskiemu, jego propagandzie i stosunkowi innych stronnictw do jego partyi. Autorka kryje się pod pseudonimem „Szlachcianka“, wszelako nie potrzeba nawet do końca doczytać jej listu, aby z gorącego zapału, jakim jest owiany, z szlachetnych myśli, pełnych poetyckiego polotu a znamionujących głęboką religijność patryotyzm i miłość bliźniego odgadnąć, że jest nią zacna matrona polska Anna z Działyńskich Potocka z Rymanowa. Przykre wrażenie sprawia tylko początek tego listu, gdyż zawiera w sobie bolesny a nieuzasadniony zarzut, zrobiony krakowskiemu *Czasowi*. Autorka rozpoczyna od tego, że ruch ludowy zainicyowany przed laty przez ks. Stojałowskiego był zdaniem jej w początku w całem tego słowa znaczeniu dodatni i zbawienny; na gazetkach ks. Stojałowskiego widniał bowiem napis „z polską szlachtą polski lud“, a ks. Stojałowski objeżdżał dwory w Galicyi i wzywał szlachtę, aby stanęła na czele tego ruchu. I błogie owoce tej dodatniej pracy pokojowej byłyby zdaniem hr. Potockiej trwały do dziś dnia, gdyby nie *Czas*. On to wytworzył ruch ludowy w dzisiejszej formie, pełen goryczy i zawiści. Owoż na takie zapatrywanie żadną miarą zgodzić się nie można. — Nie *Czas*, ale zupełnie inne okoliczności wytworzyły dzisiejszy ruch ludowy: warunki ekonomiczne, warunki polityczne, swoboda propagandy i jątrzenia itp. Gdyby *Czasu* nie było wcale na świecie, niezawodnie mielibyśmy taki sam ruch ludowy, jaki mamy — więc *Czas* z pewnością nic w tym względzie nie popsuł. Z drugiej zaś strony niesprawiedliwością byłoby niezawodnie nie uznać ogromnych zasług, jakie położył *Czas* w ciągu półwiekowego swego istnienia około rozwoju kraju i wykształcenia politycznego naszego społeczeństwa. Gdyby nie *Czas*, to może nie mielibyśmy tak wysoko rozwiniętego stronnictwa konserwatywnego, zajmującego dzisiaj w rzędzie innych konserwatywnych stronnictw Europy jedno z miejsc wybitnych.

Ale wracajmy do „Listu Szlachcianki“. Autorka gorszy się tem, że *Czas* chłodno i niedowierzająco przyjął zaproszenie ks. Stojałowskiego na wiec, wystosowane do wszystkich stronnictw, że wciąż wrogo występuje przeciw ks. Stojałowskiemu, że zarzuca mu, iż żadnej instytucyi nie stworzył, że nie dość stanowczo występuje przeciw żydom i socyalistom itp. Owoż z zapałem wielkiego, miłującego całą ludzkość serca bierze hr Potocka w obronę ks. Stojałowskiego, tłumaczy go, że długa walka nadwerężyła jego nerwy, więc tylko dla tego nieraz się zagalopuje, należy więc zdjąć zeń rynsztunek wojenny, który mu ruchy krępuje, dać mu stanowisko, chleb, niezawisłość i czas, a wtedy on z pewnością dużo dobrego stworzyć potrafi. Potrzeba tylko szczerej wymiany myśli i dlatego nawołuje hr. Potocka ks. Stojałowskiego i jego stronnictwo, aby nie zrażali się chłodem, jaki wieje ze szpalt *Czasu*, lecz gdy wiec w Krakowie się nie uda, by z wezwaniem do zgody i porozumienia podążyli na wieś, gdyż szlachta na roli jedną dolę z ludem znosi, jedną pieśń w wiejskim śpiewa kościele i jedną modlitwę do Boga zanosi „I przebacz nam nasze winy, jako i my przebaczamy naszym winowajcom“.

Ustęp końcowy serdecznego listu hr. Potockiej jest tak pięknym, że przytoczymy go w całości i życzymy, aby znalazł dźwięczne echo w duszy tego, do którego jest skierowany. Oto jak pisze hr. Potocka:

„A teraz, zważywszy, że na pewno znajdują się ludzie złej woli, którzy słowa moje śrubować i przekręcać będą chcieli: Czy ja się solidaryzuję z ks. Stojałowskim, czy ja wszystko w czambuł, co robił, co mówił i pisał od powrotu do kraju pochwalam? Nie, nie, i jeszcze raz nie! Ksiądz Stojałowski nabiera za wiele roboty na siebie, której podołać nie jest w stanie, przez to nie zagląda do redakcyi, wskutek czego nieraz w niej pisze się coś, czego dość odżałować potem nie można! Ks. Stojałowski wozi się z kuframi (literalnie!) próśb i skarg od ludu; to na starostów, to na sądy, to na księży, to na dziedziców, to na ich oficyalistów. To żywioł, wśród którego się obraca. Ile w tych skargach nieraz przesady i nawet fałszu, to już mu i sama czasem dowiodłam. Ale on się poi temi łzami i skargami, i czy się dziwić, że się gorzkim staje, że mu się wydaje, że cały kraj jedno morze niesprawiedliwości zalewa i że bronić lud od tego zalewu jest obowiązkiem posła i obowiązkiem każdego stronnictwa ludowego?

„Ksiądz Stojałowski przed 18 laty został źle zrozumiany i idee nowe na ówczesne czasy, które przynosił, zostały odepchnięte, nie przekroczyły progu szlacheckiego dworu! I on te dwory chce sądzić! Ale niech się zbliży do nich, niech zobaczy te trudności z jakiemi walczą, niech się przekona ile tam serc gorących dla ludu bije, jak się nieraz ostatnim groszem, ostatnim kęsem chleba z tym ludem w nich dzielą! Ja widzę wiele uprzedzeń w nim. Ale złej woli nie przypuszczam, owszem, widzę w księdzu Stojałowskim ogromnie wiele dobrej woli, a więc się spodziewam, że pokój, ludziom dobrej woli obiecany, dany mu będzie.

„A teraz ostatnie słowo: Jeżeli taktyka niektórych dzienników się nie zmieni, jeżeli będzie zła wola w przekonaniu, księże Stanisławie nie wpadnij w pułapkę, nie zgub siebie i sztandaru, który wywieszasz, nie daj się! zmilcz! ścierp!... *sustine*!... Czy cierpienie jest ekspiacyą, czy doświadczeniem, zawsze sobie trzeba powiedzieć, że Bóg je zsyła, a skoro tak, to... „ból jest od tego żeby bolało!“ Trzeba milczenie ofiarować Bogu, świętej zgodzie i świętej sprawie! A jeżeli się odezwiesz! to przedewszystkiem niech nic w słowach twoich nie da pretekstu do powątpiewania w uszanowanie twoje dla władzy kościelnej; powtarzam pretekstu, bo cię na chwilę o to nie posądzam. To, że nas nieraz bez litości, więcej, bez słuszności smagałeś, my darować potrafimy; jednego tylko byśmy darować nie mogli, gdybyśmy nie wiedzieli, że cię niesłusznie o to pomawiają i słowa twoje przekręcają, a to, gdybyś na nowo ubliżał temu, co nam święte i drogie, czci Episkopatu i Duchowieństwa polskiego.

„I jeszcze jedno! Czy my szlachta mamy się za nieomylnych i nietykalnych? My się do wielu błędów i wad sami przyznajemy. My od ciebie jako kapłana przyjmiemy i naganę i pouczenie i radę, ale niech widzimy w tobie miłość chrześcijańską, nie nienawiść! Niech wogóle to ciężko chore społeczeństwo nasze widzi w tobie lekarza i przyjaciela, który choć ból sprawia i ostrem kaleczy narzędziem i ogniem nawet rany nasze wypala, robi to ku uzdrowieniu naszemu, a nie nieprzyjaciela, który się mści i policzkuje! Społeczeństwo całe nasze, od góry do dołu, potrzebuje reformy gruntownej, potrzebuje wstrząśnienia, potrzebuje przypomnienia obowiązków. Dał ci Bóg wszystko ku temu, by tak wielkie dzieło dokonać, a więc idź, mów, czyń, ale... w miłości!“

* *
*

Polemika, wywołana w dziennikach niemieckich, z powodu założenia we Friedenau pod Berlinem szkoły ogrodniczej dla kobiet, odezwała się także echem w czasopismach polskich. Najpierw zabrał głos p. Zaleski w warszawskim *Ogrodniku polskim*, a obecnie p. Bolesław Malecki w *N. Reformie*. Ze względu, że kwestya ta może mieć dla podniesienia ogrodnictwa krajowego doniosłe znaczenie, rozpatruje ją p. Malecki szczegółowo i rozważa, czy i o ile zarówno ze stanowiska ekonomicznego, jakoteż społecznego mogłaby się na naszym gruncie pomyślnie rozwijać. P. Malecki przychodzi do wniosku, że kobieta na tem nowem dla siebie polu może skutecznie pracować z pożytkiem dla siebie i kraju, tudzież że praca ogrodnicza bardzo jest naturze niewieściej właściwą i odpowiedniejszą niż dla mężczyzny. Twierdzenie to uzasadnia w ten sposób:

Kobiety jako ogrodniczki, ze względów oszczędnościowych mogłyby oddać niepoślednią usługę dworom wiejskim, obejmując pod swoje kierownictwo ogród i gospodarstwo domowe. Nie ucierpiałoby na na tem ani jedno ani drugie. Zaznaczam jednak, że głównie tu mówię o średniej własności, która nie pozwala sobie na utrzymanie rozległych i wytwornych ogrodów, ani też na wystawne dworskie życie. Czynności zatem, jak w jednym tak i drugim kierunku nie absorbują czasu tak, aby wymagały oddzielnych dla siebie wykonawców. Za powołaniem kobiet na ogrodniczki przemawiają także przymioty z charakteru i usposobienia płynące: łagodność i cierpliwość. Są to dane, mogące stanowczo korzystny wpływ wywrzeć na bliższą łączność dworu z ogrodem, jeżeli przytem poparte będą fachową znajomością rzeczy. Mniej się również oddają nałogowym praktykom, jak pijaństwu i tym podobnym wadom, posiadając przytem o wiele więcej wrodzonej inteligencyi i zamiłowania do ogrodnictwa, aniżeli mężczyźni. Ogrodnictwo, tak mało dotąd przystępne dla kobiet, odpowiada najzupełniej ich naturze. Nie wymaga ono bowiem ani wyjątkowej siły fizycznej, ani też energii męskiej, do trzymania w karbach licznej, niesfornej rzeszy robotników, gdyż wszelkie roboty zazwyczaj wykonywują robotnice ku zupełnemu zadowoleniu. Mimo to jest wielu przeciwników, którzy mniemają, że ogrodnictwo nieodpowiednim jest zawodem dla kobiet i przedstawiają go w niekorzystnem świetle. Oto co jeden z takich pisze: „Bo zważcie same, czy zdecydowałybyście się, czy byłybyście w stanie pracować tak, jak my pracować jesteśmy zmuszeni? Czy byłybyście w stanie ze swoimi kolegami nosić po całych dniach ciężkie nosze, pchać taczkę wypełnioną ziemią, ustawiać rośliny na największym skwarze lipcowym, nosić ciężkie kubły z roślinami, brnąc w śniegu przy czynnościach w sadzie itd.“ Przytacza on cały szereg robót, które mogą zrazić nawet mężczynę, a kobietę zupełnie odstraszyć i zniechęcić do ogrodnictwa. Dla nieobeznanego nawet bliżej z ogrodnictwem widoczna jest w tem przesada.

Roboty powyżej wyszczególnione nie wchodzą ściśle w program nauki, ani też są koniecznym warunkiem, aby je ogrodnik wykonywał, tak, jak od leśniczego lub ekonoma nikomu na myśl nie przyjdzie wymagać rębania drzewa, dźwigania worów ze zbożem itp. robót. Czynności te należą do każdego zwykłego robotnika. Prawda, że zwyczajem jest utartym w ogrodach handlowych zwłaszcza zagranicą używać sił ogrodniczych, do każdego niemal rodzaju robót w ogrodzie. Nie idzie wszakże za tem, aby do wykonywania ich niezbędną była ręka ogrodnika. Zwykłego to zarobnika jest czynność, ludzi do tego zaprawionych i przyzwyczajonych. Wreszcie to, co jest, nie dowodzi, aby nie mogło być inaczej. Nauka ogrodnictwa nie polega na zaprawianiu się do dźwigania ciężarów, noszenia piasku ziemi, rąbania drzewa, dźwigania kubłów. Ogrodnik, aby zadaniu swemu sprostał, musi oddać się robotom, ściśle z jego zawodem złączonym. Inaczej ogrodnictwo będzie szło kulawo; nie zadowoli właściciela ogrodu, ogrodnika zaś zniechęci. Kobiety nie potrzebują zatem obawiać się przechodzącej siły pracy fizycznej.

Wyłuszczywszy swoje zapatrywania na tę kwestyę, rzuca p. Malecki myśl założenia w naszym kraju szkoły ogrodniczej dla kobiet, której program obejmowałby jak w szkole niemieckiej: owocarstwo, warzywnictwo, kwiaciarstwo, uprawę winorośli, dendrologię, naukę o gatunkach i nawozach, botanikę, zoologię, mineralogię, chemię, rysunki i prowadzenie ksiąg, oprócz robót praktycznych, którémi uczenice zajęte byłyby kilka godzin dziennie. Nakoniec dodaje, że szkoła taka powinna być również przystępną dla przyszłych właścicielek ziemskich, gdyż obeznanie się z ogrodnictwem leży w ich własnym interesie. Znajomość rzeczy pozwoli im strzedz prawidłowego rozwoju ogrodu, nieświadomego ogrodnika objaśnić, lub objąć samej ster gospodarstwa ogrodowego, a tem samem wpłynąć na zaoszczędzenie wydatków.

Kobieta w Chinach.

Osłabienie i wyczerpanie organizmu społecznego w Chinach wynikło w znacznej mierze ze stanowiska, jakie w niebieskiem państwie zajmuje kobieta. Los chinki od urodzenia aż do śmierci jest bardzo ciężkim. Gdy się rodzinie chińskiej urodzi syn, witany jest bardzo radośnie. Schodzą się ze wszystkich stron krewni i przyjaciele z cennemi i symbolicznemi podarkami Zupełnie inaczej witają córkę zwłaszcza taką, która nie ma jeszcze braci. W rodzinie panuje nastrój pogrzebowy, krewni i przyjaciele przychodzą z wyrazami współczucia. Zdawałoby się, że dziewczyny mają tylko wartość przez to, że mogą dać życie synom, których modlitwy i ofiary zapewnią szczęście na tamtym świecie

Dzieciobójstwo stanowiące w Chinach zwyczaj uświęcony przez opinię publiczną i w niektórych prowincyach zabierające po 30% noworodków, stosowane bywa przeważnie do dziewcząt. W Foo-Chow matki opowiadają z zupełnym spokojem, że zabiły po cztery lub pięć dziewczynek przez uduszenie lub utopienie. Niemal wszędzie w cesarstwie chińskiem widoczną jest przewaga liczbowa mężczyzn. Śmierć natychmiastowa lepszą jest jednak dla niewiniątek, niż śmierć powolna, niż męczarnia w chińskich domach podrzutków.

Skoro dziewczynka zostaje przy życiu, miewa najpierwsze dziecięctwo (zwłaszcza w domach zamożnych) bardzo znośne. Pieszczona, traktowana niekiedy jak bożyszcze, bawi się w specyalnych dziecinnych ogródkach, posiada tysiące najprzeróżniejszych zabawek. To rozbawione życie kończy się jednak bardzo wcześnie, bo już w szóstym roku. Próżność rodziców, ich stanowisko, pogarda „dla kobiety o dużych nogach“, skazuje dziecko na katusze trwające przez całe lata.

Prawdziwa dama musi mieć nogę maleńką, aby o niej nie powiedziano, że „chodzi na dwóch okrętach“ Obwijają tedy w różnych kierunkach nóżkę dziecka długiemi na kilka metrów bandażami, których końce zaszywają. Z początku dziecko nie może chodzić wcale, więc porusza się, klęcząc na maleńkich stołeczkach. Zmiana bandaży odbywać się musi bardzo szybko, gdyż nieregularny dopływ krwi sprawia dziecku nadzwyczajne cierpienia. Niekiedy podczas tego dobrowolnego kalectwa traci dziecko jeden lub dwa palce, ale to nic nie szkodzi, bo noga będzie jeszcze mniejszą. Męczarnia trwa bezustannie przez rok lub dwa. Latem, kiedy dziecko jest w gorączce, kładą je na chłodnych matach; w zimie nie okrywają go niczem, aby nie powiększać bólu. Gdy się wreszcie kalectwu stanie zadość, dziewczynę napełnia próżność, bo już nie boi się odpowiedzi, gdy ją przy ślubie zapytają o długość nogi. Wie już, że nazwą ją „podobną do gibkiej wierzby,“ chociaż dla europejczyków wydaje się kulawą kaczką.

Zaleta małej nogi wpływa ogromnie na rodzaj życia Chinki; jest głównym powodem jej fizycznego zwyrodnienia. Nieraz po kilka lat upływa zanim wyjdzie ze swego mieszkania. Przysłowie chińskie mówi: że „dziewczyna podobną jest do młodego i pięknego bambusu, który rośnie po za płotem ogrodu“. Młode Chinki zaręczają się bardzo często w piątym lub szóstym roku życia Aż do zamążpójścia nie widzą swych narzeczonych, ani też są przez nich widziane. W dniu ślubu zanoszą w pięknym palankinie narzeczoną na obiad do narzeczonego, przy którym nic nie je. Potem dopiero mąż zdejmuje zasłonę z twarzy swej żony i po raz pierwszy rysy jej ogląda, wraz z zaproszonymi na uroczystość przyjaciółmi. Teściowa w Chinach, jak w Indyach, rozpościera nad narzeczoną, żoną, lub wdową swego syna władzę tak absolutną i bardzo często tak okrutną, że biedna ofiara woli samobójstwo, zwykle za pomocą opium.

Kobieta w Chinach, zwłaszcza w północnych, nie umie czytać ani pisać. Nadzwyczajna trudność pisma chińskiego utrwala tę ciemnotę. Chcąc przeczytać biblię po chińsku, potrzeba znać okoko czterech tysięcy znaków.

Chociaż nie widuje nikogo po za rodziną, lubi Chinka nadzwyczajnie stroje, a zwłaszcza klejnoty, jak wogóle zresztą narody wschodnie. Istnieje w Chinach niewolnictwo służących, oraz handel dziewczynkami. W wypadkach nadzwyczajnej nędzy sprzedają córkę za 25 franków, zwykła jednak cena dochodzi 500 fr., zależnie od zdrowia, siły, wieku i piękności „towaru“.

Kiedy żona porodziła same córki, spotkać ją może smutny los; mąż weźmie sobie „żonę drugorzędną“, zwykle z kobiet „o dużych nogach“. Kobiety „comme il faut“ nie pokazują się nigdy na ulicach. Czas spędzają przed lustrem, na zabawie z dziećmi, na grze w karty i w domino, na haftowaniu i dziwnej grze na instrumentach, grze, w której europejczycy nie mogą odnaleść ani rytmu ani wdzięku. Chinki są inteligentne, gościnne i uprzejme.

Tak jest w klasach zamożniejszych. Życie dziewczyn z ludu jest opłakane! Pracują bez wytchnienia, traktowane zawsze jak bydło robocze, żywione nędznie, zadowalniające się płacą zupełnie śmieszną dla Europejczyka.

Kronika.

Lwów 15 marca.

Wiadomości urzędowe. Adjunktami sądowymi mianowani auskultanci: dr. Maryan Siekierzyński do Wojnicza, Piotr Pattak do Sokołowa, dr. Kazimierz Marowski do Kalwaryi, dr. Feliks Władysław Bocheński do Jasła, dr. Zygmunt Tałasiewicz do Krosna, Franciszek Frankowicz do Dąbrowy, dr. Maryan Lang do Jordanowa, Stanisław Smagowicz do Limanowej, Mieczysław Ajdukiewicz do Bochni, Mieczysław Mossór do Brzeska.

Inspektor kolejowy w Stanisławowie Aleksander Nieduszyński został przeniesiony do Lwowa. — Asystenci kolejowi Hugo Philippi i Józef Men... przeniesieni z okręgu dyrekcyi kolejowej w Pradze do Stanisławowskiej. — Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła oficyała pocztowego Kornela Petrowicza ze Śniatyna do Gródka.

Raut. U państwa prezydentowstwa Tchórznickich odbył się w sobotę świetny raut, na który przybyli księstwo Namiestnikowstwo i bardzo wielu innych gości. Zebranie było urozmaicone produkcyami wokalnemi artysty opery lwowskiej, p. Pa...kowskiego, który odśpiewał pięknie kilka pieśni, między niemi śliczną pieśń „Do gwiazdy wieczornej“ z Tannhäusera. P. Władysław Barącz ubawił wybornie gości naśladowaniem śpiewaków i aktorów rozmaitych narodowości i wielu innemi humorystycznemi produkcyami. Nakoniec p. prezydent Tchórznicki odegrał świetnie kilka utworów na fortepianie.

Bankiet dla hr. Eugeniusza Zichy'ego. Wczoraj bawił w naszem mieście w przejeździe do Rosyi hr. E. Zichy, jeden z najznakomitszych patryotów węgierskich. Udaje się on do Rosyi, skąd opatrzony w żelazny list Mikołaja II wyjedzie do Azyi środkowej w celu badania kolebki Węgrów. W podróży tej towarzyszy hr. Zichy'emu sześciu uczonych węgierskich, historyków, archeologów, filologów etc. i jeden lekarz, a nadto wziął hr. Zichy ze sobą bar. Banhidy'ego, swego siostrzeńca, będącego na poły Węgrem, na poły Polakiem. Mianowicie ojciec barona był rotmistrzem ułanów i stał ze swoim pułkiem w r. 1863 na granicy Galicyi i Królestwa; jako człowiek elegancki, światowy, dobrego towarzystwa bywał on w rozmaitych okolicznych dworach, a między innymi u pp. Kelermanów w Kańczudze. Poznał tam córkę domu, zakochał się w niej, oświadczył się, został przyjęty i ożenił się. Panna Kelerman była jednak tak dobrą Polką, że dzieci swoje, lubo mieszkali na Węgrzech, wychowała zupełnie po polsku. Stąd bar. Banhidy, młody człowiek, bardzo sympatycznej powierzchowności, mówi po polsku tak dobrze, jak rodowity Polak bez najmniejszego akcentu, a równocześnie posiada wyśmienicie język węgierski. Bar. Banhidy przyrzekł z tej ekspedycyi nader ciekawe do Azyi środkowej nadsyłać korespondencye do *Słowa Polskiego*. A że jeszcze inne względy łączą redakcyę tego pisma z hr. Zichym, mianowicie stara znajomość i przyjaźń pomiędzy tym magnatem węgierskim, a p. Trzecieskim, jednym z akcyonaryuszy *Słowa Polskiego*, więc redakcya tego pisma, chcąc uczcić pobyt tak sympatycznego gościa węgierskiego w naszem mieście, dała wczoraj na cześć jego bankiet, mając w tem jeszcze i tę myśl zacną, żeby hr. Zichy'ego zbliżyć do historyków polskich i do przedstawicieli prasy polskiej. Więc na ten bankiet zaprosiła znakomitych naszych uczonych pp. Kętrzyńskiego, Kubalę, Finkla i Czołowskiego, a także reprezentantów prasy lwowskiej.

Bankiet się odbył w Grand Hotelu. Pierwszy toast na cześć sympatycznego gościa wniósł p. Tadeusz Romanowicz w języku niemieckim, drugi zaś toast na jego cześć w języku francuskim p. Kazimierz Skrzyński. Oba toasty były bardzo eleganckie co do formy a pełne powagi i znaczenia co do treści. Na oba te toasty odpowiedział hr. Zichy również dwoma toastami, po niemiecku i francusku, na cześć nauki polskiej i prasy polskiej, a w tych wykwintnych przemówieniach dotknął także celu swej wyprawy. Więc opowiedział, że gdy dawniej jedni uczeni utrzymywali, iż Węgrzy pochodzą od Turków, a inni, że od Finnów, to dotychczasowe jego studya i poprzednia wyprawa, uskuteczniona przed kilku laty do środkowej Azyi wykryły, że oba te mniemania są błędne. Ani od Turków, ani od Finnów nie pochodzą Węgrzy. Więc od kogo? Gdzie jest kolebka narodu Hunnów? Oto jest cel teraźniejszej wyprawy. Hr. Zichy ma zamiar przejechać całą środkową Azyę, zwiedzić rozmaite archiwa, biblioteki, zakłady zakonne chińskie, wszędzie badać akta, studyować napisy, nagrobki, pomniki architektoniczne, zbierać filologiczne materyały, szukać historycznych dokumentów, aż sprawę wyświetli. Podróż jego potrwa rok, a może i więcej.

W końcu wychylono jeszcze toast na cześć sympatycznego jego siostrzeńca bar. Banhidy'ego, a o godzinie 2 hr. Zichy odjechał pociągiem kuryerskim do Podwołoczysk, żegnany serdecznie przez uczestników bankietu.

St. Barcewicz, znakomity skrzypek polski, bawił wczoraj w naszem mieście w przejeździe z Kijowa i Odessy, gdzie występował z koncertami. Znakomity artysta przyrzekł w przyszłym sezonie odwiedzić Lwów i dać kilka koncertów.

Konkursa rozpisują: Prezydyum wyższego sądu w Krakowie na większą ilość nowosystemizowanych posad adjunktów sądowych w IX kl. rangi (termin do 25 kwietnia); — sekretarzy sądowych w VIII kl. rangi i radzców sądu kraj. w VII kl. rangi (termin do 10 kwietnia); — wreszcie na posadę wiceprezydenta sądu obwodowego w Rzeszowie z terminem do 31 b. m. — Namiestnictwo na posadę starszego lekarza powiatowego w VIII i kilku koncypientów sanitarnych w X kl. rangi z terminem do 31 bm. — Sąd powiatowy w Stryżowie przyjmie zaraz dwóch pisarzy, jednego z egzaminem hipotecznym lub dla ksiąg gruntowych, drugiego do spraw karnych z wynagrodzeniem 30 złr. miesięcznie.

Wzajemność teatralna. Dyrekcya lwowskiego teatru przyrzekła teatrowi krakowskiemu przedstawić tam kilkakrotnie własnemi siłami „Dzwon zatopiony," za co teatr krakowski odwzajemni się kilkakrotnem odegraniem we Lwowie nowej sztuki Maskoffa „Tamten".

Rekolekcye w kaplicy SS. Miłosierdzia u św. Wincentego rozpoczną się w tym roku dnia 24 marca o godzinie 5 wieczorem. Codziennie 25, 26 i 27 rano o godzinie 10 Msza św., o 11 nauka. Po południu o godzinie 5 nauka, po której błogosławieństwo Najśw. Sakr. i rachunek sumienia. Dnia 28 o godz. 8 Msza św., w czasie której wspólna komunia św. i nauka.

U OO. Zmartwychwstańców rekolekcye od dnia 21 do 25 włącznie. Codziennie odprawi cicha Msza św. o godz. 10, po niej nauka, o godz. 5 po południu Koronka i druga nauka, po niej błogosławieństwo Przenajśw. Sakramentem. Nauki rekolekcyjne miewać będzie O. Łukasz Wronowski.

Rekolekcye dla panów, odbywać się będą w Starej wsi pod Brzozowem w kolegium OO. Jezuitów, od 26 marca wieczorem do 30 marca rano. Zgłoszenia przyjmuje ks. Rektor Starowiejski.

W Kochawinie rozpoczną się dnia 18 b. m. o 6 godz. wieczorem tradycyjne rekolekcye dla Sodalisów Maryi dla panów okolicznych. Ktoby sobie życzył z dalszych stron brać udział w tych rekolekcyach, raczy łaskawie przyjechać 18 marca przed wieczorem.

Dr. Aleksander Czołowski, zarządca archiwum m. Lwowa, mianowany został członkiem-korespondentem muzeum narodowego w Rapperswylu.

Szalony zakład. Poseł Sejmu czeskiego, Bożek założył się z jakimś 20-letnim młodzieńcem o wypicie 48 szklanek piwa, pięć szklanek na godzinę; [illegible]. Młodzieniec zakład przyjął i spełnił co do joty jego warunki. Ale wnet popuchły mu ręce i nogi, twarz mu posiniała, a umysł począł objawiać pomieszanie, tak że nierozważny młodzian chce sobie odebrać życie. Przeciw posłowi Boczkowi za tak dziki pomysł wdrożono proces.

Henryk Sienkiewicz otrzymał od króla Humberta krzyż komandorski orderu św. Maurycego i Łazarza. Jest to najwyższy order włoski po Annuncyacie, który udzielany tylko bywa osobom panującym i wybitnym mężom politycznym.

Zaręczyny. We Lwowie odbyły się w sobotę zaręczyny p. Aleksandra Dambskiego, właściciela dóbr, z panną Martą Wodzicką, córką zmarłego hr. Kazimierza Wodzickiego i M. z hr. Dzieduszyckich.

W Nowem Siole odbyły się zaręczyny praktykanta namiestnictwa p. Lucyana Preka z panną Klementyną Gnońską, córką Jana i Eugenii Gnońskich.

Proces posła Cingra z policyantem. Policyant Glas, który na posiedzeniu parlamentu w dniu 26 listopada r. z. wyprowadzał ze sali obrad posła Cingra, socyalistę, lekko go zranił, wczoraj wskutek skargi wniesionej przez Cingra, skazany został przez sąd okręgowy na 14 dni aresztu. W uzasadnieniu wyroku sąd wychodził z założenia, że Glas wyszedł poza granicę rozkazu opróżnienia trybuny.

Defraudacya. Na poczcie w Worochcie zdefraudowała ekspedyentka tamtejsza Bronisława Androletti około 1000 zł. Defraudantka [illegible] przez nagle przybyłą komisyę, wyszła za mąż.

Kolej z Przemyśla do Krasiczyna. Ministerstwo kolei żelaznych nadało Adamowi księciu Sapieże na czas od dnia 22 lutego 1899 pozwolenie na przedsięwzięcie technicznych robót wstępnych dla zbudowania trzeciorzędnej drogi żelaznej o wąskim torze z Przemyśla do Krasiczyna, pędzonej siłą elektryczną.

W sprawie Jana Szklińskiego, który miał w ubiegłym tygodniu zastrzelić żonę gorzelnika z Kątów, p. Pisarzewską, a następnie i siebie, donoszą z Radziechowa, że sprawa miała się całkiem inaczej, a mianowicie: Pan Spiżajewski, gorzelnik w Kątach, zastrzelił, jak opowiadają, żonę swoją i praktykanta gorzelnianego, który przed kilkoma miesiącami stawał przed sądem przysięgłych w Złoczowie, obwiniony o morderstwo, popełnione na osobie respicyenta straży skarbowej. Dotychczas utrzymuje p. S., że żonę jego ów praktykant zastrzelił, poczem drugim wystrzałem sam sobie życie odebrał. Dochodzenie jednak komisyi sądowej sprowadzonej na miejsce, wykazało podobno wielkie prawdopodobieństwo, że oboje padli od jednego wystrzału. Zagadkową tę sprawę wyjaśni dopiero śledztwo i proces karny.

Samobójstwo na cmentarzu ralunek. Wczoraj około godziny 3 po południu spostrzegli przechodnie w górnej części cmentarza łyczakowskiego starszego, inteligentnego mężczyznę martwego, leżącego na ziemi, z rewolwerem w kurczowo zaciśniętej ręce. Sprowadzona natychmiast komisya z dr. Elektorowiczem skonstatowała samobójstwo, dokonane mniej więcej przed sześciu godzinami. Denat wymierzył strzał w usta, wskutek czego kula zabiła na miejscu. Zmarły mężczyzna około 50-letni, ubrany był bardzo elegancko, a z nielicznych papierów, znalezionych przy nim, dojść było można, że nazywał się Banachowski i był plenipotentem w dobrach ks. Sanguszki. Powód samobójstwa niewiadomy. [illegible] zdjęcie, jakiś rzezimieszek, ukradł mu bowiem wierzchnie okrycie i począł zdejmować obuwie, ale spłoszony przez kogoś, umknął, nie zdoławszy wyciągnąć zegarka i pieniędzy, jakie były przy denacie. Zwłoki samobójcy odwieziono do kostnicy na janowskiem.

Wiosna się zbliża! W Żółkwi pojawiły się już skowronki, w lasach pokazały się pierwiosnki a drzewa okrywają się pączkami.

Nowy sposób leczenia infekcyjnych chorób. W jednym z ostatnich numerów *Berliner klinische Wochenschrift* zamieszczony jest artykuł, traktujący o nowym środku terapeutycznym przeciw epidemiom infekcyjnym. Środkiem tym ma być odpowiednio spreparowana istota mózgowa zwierząt.

Leczenie specyficznemi surowicami, stosowane z takim dodatnim skutkiem w licznych chorobach infekcyjnych polega na tem, że razem z surowicą wprowadza się w organizm, chory wskutek toksyny (jadu) wytworzonej przez bakcyle specyficzne antytoksyny (przeciwjad). Świeże badania dra Ehrlicha wykazały, że antytoksyna jest niczem innem, jak jedną ze składowych części mózgowych komórek. To pobudziło Wassermanna i Tacaquita do poszukiwania [illegible] które [illegible] toksyny tężca [illegible] na życie bakteryi tężca (tetanos). Trzeba nadmienić, że tężec należy do rzędu tych chorób, które [illegible] największy procent śmiertelności. Przyczyną tego jest [illegible] w ziemi [illegible] do ludzkiego organizmu przez rany na ciele podczas robót ziemnych.

Z licznych studyów, przedsięwziętych przez Wassermanna i Tacaquita, okazuje się, że emulsya, wytworzona z mózgu jakiegokolwiek zwierzęcia, jest w stanie zneutralizować wpływ toksyny tężca, i to, nawet po dziesięć razy przewyższa dozę, uważaną za bezwarunkowo śmiertelną dla człowieka. Nie bez wpływu pozostaje ta emulsya nawet na 50-krotną śmiertelną dozę tej toksyny. Ten fakt wytłómacza się tem, że mózgowa tkanka posiada swego rodzaju powinowactwo z jadem tężca i dla tego snadno się z nim łączy, przyczem tworzy się nowa materya zupełnie nieszkodliwa dla organizmu. Otóż Wasserman i Tacaquit spodziewają się znaleźć dla każdej toksyny (tuberkulicznej, tyfoidalnej itp.) taką tkankę mózgową, któraby miała do niej specyalne powinowactwo chemiczne i mogła być dobrym specyfikiem.

Czy się to uda? Toksyna tężca bardzo się różni od innych toksyn. Pierwsza działa tylko na mózgową tkankę, co się objawia w wywołanych przez nią silnych kurczach; tamte zaś nie okazują żadnej skłonności do wybierania sobie pewnych, specyalnych części ludzkiego organizmu.

Afisze teatrów warszawskich są drukowane, jak wiadomo, w dwóch językach: po polsku i po rosyjsku, przyczem w tłómaczeniu na język rosyjski zdarzają się niekiedy prawdziwe dziwolągi I tak na afiszu „Strasznego dworu", który po rosyjsku nazywa się *Tainstwiennyj Zamok*, wyrazy: służba husarze, luzacy przetłómaczono w kancelaryi teatrów warszawskich: *dienszczyki, husary, żitieli Luzacji*, tj. mieszkańcy Luzacyi.

Z Poznania donoszą: W okręgu wyborczym starogardzko-tczewsko-kościerskim kandydatem polskim do izby poselskiej znowu jest ks. dr. Antoni Wolszlegier, którego poprzedni wybór unieważniono Wybory prawyborców odbędą się 24 bm., a wybór deputowanego 31 bm. Żandarmi i wójtowie utrudniają porozumiewanie się wyborców.

Sprostowanie. Odnośnie do notatki w *Przeglądzie* z dnia 6 b. m. p. t. „Straszny wypadek" otrzymaliśmy od komendy 55 p. piech. w Tarnopolu pismo zawierające sprostowanie niektórych szczegółów, mylnie tam podanych. Wypadek zdarzył się podczas nauki chodzenia na nartach; nadporucznik Aichwalder, ześlizgując się po stromej pochyłości, przewrócił się i legł bez przytomności u stóp pagórka Podaliśmy wówczas, że żołnierze rozpierzchli się i pozostawili porucznika bez pomocy, a dopiero jakiś szewc z Zagrobeli przechodzący przypadkiem tamtędy, wespół z dwoma czeladnikami począł go ratować i przewiózł go furą do miasta, a stamtąd fiakrem do pomieszkania Otóż rzecz tak się nie miała: owszem żołnierze i podoficerowie uczestniczący w nauce zaraz ratowali nadporucznika Aichwaldera, zanieśli go na drogę, złożyli na saniach stojących przed karczmą zagrobelską i przewieźli do Tarnopola. Po drodze p. Aichwalder odzyskał przytomność W Tarnopolu przeniesiono go do fiakra, a jeden podoficer i jeden żołnierz odwieźli go do domu.

Zamordowanie dziecka. Przed sześciu tygodniami znaleziono w parku łyczakowskim poćwiartowane zwłoki świeżo zamordowanego dziecka. — W kilka dni potem w innem miejscu tego parku znaleziono odciętą rękę dziecięcą. Wczoraj wieśniaczka z Krzywczyc znalazła w gąszczu w lesie krzywczyckim główkę dziecka. Rysów twarzy rozpoznać już nie było można, gdyż mięśnie pognił,, a dolnej szczęki całkiem brakowało. Na czaszce znaleziono otwór długości około 3 ctm. o nierównych brzegach, co każe przypuszczać, że śmierć dziecka nastąpiła wskutek uderzenia tępem narzędziem. Ponieważ według domysłów lekarskich głowa musiała leżeć w krzakach ze sześć tygodni, zachodzi prawdopodobieństwo, że należy ona do owego znalezionego w parku łyczakowskim tułowia. Jeżeli tak jest, to zbrodnia musiała być spełnioną w Krzywczycach a zbrodniarz musiał skrzepły już tułów porzucić w parku łyczakowskim, gdyż pod tułowiem nie było na ziemi żadnych śladów krwi. W Krzywczycach zaś choćby i krew była na śniegu, to dotychczas spostrzedz by tego nie można, bo ślady zniknęły wraz ze stopionym śniegiem. W każdym razie energiczne śledztwo sądowe jest w toku.

Zmarli. W Krasnej, w dekanacie nadwórniańskim ks. Konstanty Ikałowicz, proboszcz gr. kat., w 78 r. życia, a 54tym kapłaństwa. — We Lwowie Grzegorz Bartoszewski, ojciec profesora teologii w lwowskim uniwersytecie, ks. dr. Jana Bartoszewskiego, przeżywszy lat 86.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 2 w poł. + 6 R., Bar. 764. Nieruchomy. Pogoda.

Małe nieporozumienie podczas koncertu

(Meloman do sąsiadki niemelomanki): — Jak się pani podobają *portamenta* tego śpiewaka?

(Nie-melomanka, czerwieniąc się po uszy): — Przepraszam pana, ale mnie garderoba męzka wcale nie interesuje.

Na klinice.

— Powinszować koledze kuracyi. Pacyent zdrów zupełnie.

— Ba, kiedy mam kłopot. Zaleciłem kilka najnowszych środków i teraz nie wiem, który właściwie pomógł.

W sądzie.

— Jesteś recydywistą?

— Nie, panie sędzio, arendarzem.

Repertuar teatru. Dziś we wtorek pierwszy gościnny występ Miry Heller „Aida". Jutro we środę po raz drugi „Kula u nogi". We czwartek „Mignon", drugi występ Miry Heller. W piątek (wznowienie) „Romeo i Julia", tragedya w 5 aktach Szekspira. W sobotę po południu „Przeor Paulinów czyli obrona Częstochowy", wieczorem „Aida", 2-gi występ Miry Heller. W niedzielę po południu „Biedna dziewczyna".

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Przedwczesna śmierć śp. Jana Szutkiewicza wyrządziła dotkliwą szkodę literaturze dramatycznej, bo autor „Popychadła" i piątkowej premiery „Kula u nogi" rozporządzał niezwykłym talentem; drgał w nim prawdziwy nerw sceniczny owiany sympatycznym melodramatyzmem, który przez łzy uśmiecha się do ludzi. Kulą u nogi w pięcioaktowej sztuce Szutkiewicza, jest nieuczciwa żona. A stało się to tak: Dość zamożna kupiecka rodzina Tulkowskich wydaje córkę Zofię za mąż. Właśnie w pierwszym akcie mają się odbyć zaręczyny z p. Aleksandrem Niewierskim, urzędnikiem jakiegoś banku. Zbierają się więc zaproszeni goście, a między nimi przybywa Jan Poturaj, który się kocha w Zofii po cichu i bez wzajemności. Do saloniku pp. Tulkowskich przychodzi również p. Słoniecka, wdowa z córką Jadwigą, panną zalotną i już zepsutą. Narzeczona Aleksandra zaczyna potrochę go nudzić, gdyż jest to uczciwa, ale prozaiczna dziewczyna, która myśli przedewszystkiem o gospodarstwie i porządku w domu, gdy tymczasem Jadwiga, pełna powabów światowych, nęci do siebie narzeczonego Zofii. Gdy goście przy skromnym stole biesiadują, a Jadwiga kokietuje Aleksandra, który jest nią zajęty i zapomina o narzeczonej, przynoszą telegram, a z niego dowiaduje się rodzina Tulkowskich, że bankier, u którego ulokowany był ich kapitał, stanowiący cały majątek, zbankrutował i uciekł. Piorun ten z jasnego nieba zmienia odrazu sytuacyę. Aleksander uchyla się od słowa, które mu zresztą narzeczona zwraca, a Poturaj oświadcza się o jej rękę właśnie dla tego, że Zofia nie ma teraz żadnego posagu. W dalszym ciągu Aleksander żeni się z Jadwigą, a Poturaj z Zofią. Jadwiga zbytkami i strojami rujnuje męża, a potem opuszcza go i ucieka za granicę z niejakim p. Wygralskim, bogatym próżniakiem i cynikiem. Małżeństwo Poturajów możnaby nazwać szczęśliwem, gdyby nie to, że Zofia mimo szlachetnego charakteru swego męża, jest dla niego chłodną i niemal obojętną. Rodzice jednak Zofii, którzy razem z młodem małżeństwem mieszkają, wierzą w to, że Zofia rychło zapomni o dawniejszym narzeczonym i odda serce mężowi. Aleksander tymczasem, gdy go żona opuściła, popada w nędzę i zgnębiony, zbiedzony, odwiedza dawnego przyjaciela Poturaja. Tam go spostrzegła dawna narzeczona Zofia a usłyszawszy to, co jej mąż mówił do nieszczęśliwego człowieka, powzięła od tej chwili uwielbienie dla męża, uwielbienie, które niebawem zmienia się w miłość. Aleksander w nędzy i poniewierce brnie coraz dalej, aż nareszcie dostaje się do noclegowego przytułku, istnej nory dla biedaków, gdzie umiera, mając jeszcze przed śmiercią tę pociechę, że Poturaj przybywa tam z żoną, i Zofia z przebaczeniem na ustach zamyka mu oczy. To jest treść sztuki wystawionej w piątek. Nie powiem, aby pomysł sztuki, z wyjątkiem epilogu, był oryginalny i to prawda, że większość postaci posiada rysunek szablonowy i wyposażony jedynie zewnętrznymi efekcikami pospolitego komizmu. A również zaprzeczyć nie można, że sytuacye grzeszą pospolitością — jednak, mimo to wszystko, czuć w „Kuli u nogi" pewien powiew świeżości, szczerości, poezyę nawet, i szlachetną tendencyę, posuniętą aż do rozbrajającej naiwności, a rozbrajającej właśnie dlatego, że chwyta za serce...

Tyle co do sztuki. Co się zaś tyczy gry artystów, to rolę bohatera odegrał p. Wostrowski konsekwentnie i silnie i wywarł głębokie wrażenie, zwłaszcza w dwóch ostatnich aktach. Poturaja grał p. Kliszewski, jak zawsze, bez najmniejszego zarzutu, spokojnie i z dużą miarą artystyczną. Pani Siennicka grała rolę Jadwigi Słonieckiej i udało się jej oddać charakter zimnej kokietki, dbającej tylko o zadowolenie swoich kaprysów i depcącej dla tych kaprysów bez skrupułu szczęście familijne. Rolę Zosi żony Poturaja grała wcale dobrze panna Jastrzębiec, ale w 3-cim akcie, gdzie ukryta jej miłość do męża wybucha z całą siłą, zabrakło jej środków do wywarcia głębszego wrażenia. W pełnem tego słowa znaczeniu świetnymi byli p. Feldman w roli natrętnego wierzyciela i p. Ruszkowski w roli muzykanta Drumli. Na zaszczytną wzmiankę zasługują także p. Chmieliński i panna Jankowska. Inni artyści grali poprawnie, zwłaszcza ostatni akt, gdzie przychodzą sceny zbiorowe, ma w wielkiej części im do zawdzięczenia swoje powodzenie.

Iks Ypsylon.

* **Krogulec.** „Bismark w satyrze". Warszawa. Nakład Lewentala. Nie jesteśmy z zasady zwolennikami tego rodzaju poezyi politycznych, jakie zawiera zbiorek p. Krogulca. Jeżeli się ma na celu jedną tylko osobistość, trudno bardzo ustrzedz się, by satyra nie nabrała cechy pamfletu. Naszem zdaniem ciemiężca Polaków nie wart tego, aby dźwięki polskiej mowy układały się w rytmiczne strofy, choćby po to tylko, aby wyrazić oburzenie etyczne z powodu jego łotrostw. Przyznać jednak należy, że autor objawił w swoim zbiorku pewne zdolności poetyckie, niektóre utwory mają zacięcie epigramatyczne np.:

Rzekł raz Bismark w pysze swojej,
Gdy w nim śmiałość wrzała sroga,
Że dziś Niemiec się nie boi
Już niczego—oprócz. . Boga.

Gdy więc Niemiec armię stroi,
Choć nie słychać nic o wrogu,
Czy on czasem się nie zbroi
Wtedy — przeciw Bogu?

Dyalog w pierwszym akcie „Przed ślubem", gdzie Bismark mustruje swojego syna Herberta, odznacza się prawdziwym dowcipem. Warto jeszcze przytoczyć zakończenie wiersza pt. „Hakatyści".

A to, co mieli hakatyści
Za sławę, idąc rzeszą zwartą,
Gdy niecna praca się nie ziści,
Stanie się plamą niezatartą.
I kiedy los z tej ziemi zmiecie
Tych siewców złego i bez plonów,
H. K. T. znaczyć będą w świecie
Hańba Kulturze Teutonów.

Część ekonomiczna.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 14 marca. Pszenica na wiosnę 11.82—11.88, żyto na wiosnę 8.74—8.76, owies na wiosnę 6.82 kukurudza na maj-czerwiec 5.61. Spirytus 19.90—20.10.

§ **Targ na bydło.** Wiedeń 14 marca. Spęd wczorajszy 4748, galicyjskich 594. Płacono galicyjskie 26 do 37 zł. za sto kilko żywej wagi.

Telegramy Przeglądu.

Warszawa 15 marca. Dzięki staraniom ks Imeretyńskiego, ministeryum dóbr państwowych asygnuje znaczną kwotę na podniesienie zdrojowiska Busk w Kieleckiem.

Paryż 15 marca. Dwustu deputowanych, należących do różnych stronnictw republikańskich, podpisało wezwanie do rządu, aby wypracował projekt ustawy o powszechnej służbie wojskowej, trwającej tylko dwa lata.

Sztokholm 15 marca. Komisya szwedzko-norwezka, wybrana dla rewizyi aktu unii, przedstawiła trzy projekty sejmom szwedzkiemu i norwezkiemu. Projekt pierwszy, zalecony przez szwedzkich członków komisyi, opiewa: Minister spraw zagranicznych jest wspólny, nie może należeć ani do szwedzkiego ani do norwezkiego sejmu, lecz mianuje go król, a podlega on kontroli rady wspólnej, złożonej z dwóch Szwedów i tyluż Norwegów wybranych z sejmu. Dyplomaci i konsulowie są wspólni. — Projekt drugi, ułożony przez większość członków norwezkich w komisyi, opiewa: Sprawa rozdziału służby dyplomatycznej i konsularnej pozostanie w zawieszeniu przez lat 15. Potem każde postanowienie w tej sprawie będzie rewidowane co piętnaście lat. Wydatki na koszta służby dyplomatycznej i konsularnej pokrywać będą w pierwszym peryodzie oba państwa w stosunku proporcyonalnym do ich budżetów. Projekt trzeci, złożony przez mniejszość członków norwezkich, żąda niezwłocznego rozdziału służby dyplomatycznej i konsularnej, oraz osobnych ministrów spraw zagranicznych dla każdego państwa.

Rzym 15 marca. W parlamencie włoskim zainterpelowano wczoraj rząd, jakie stanowisko zajmuje w kwestyi kandydatury księcia greckiego Jerzego na urząd gubernatora Krety. Sekretarz stanu Bonni odpowiedział, że rządowi włoskiemu kandydatura ks. Jerzego jest sympatyczna Atoli pragnie on, ażeby w tej sprawie, jak wogóle we wszystkich sprawach wschodnich, istniało porozumienie i zgoda między wszystkiemi mocarstwami, gdyż to stanowi najsilniejszą rękojmię pokoju. W sprawie kandydatury ks. Jerzego nie przyszło jeszcze do ogólnego porozumienia, ale nie postawiono też żadnej innej kandydatury. Mocarstwa pragną uczynić zadość życzeniom ludności Krety i zaprowadzić na niej rząd stały, silny, mogący utrzymać pokój i porządek.

Odessa 15 marca. Skonstatowano, że podczas nadzwyczaj silnej burzy, która szalała od 8-go do 11-go, zginęło na morzu Czarnem ośm handlowych statków.

Nowy Jork 15 marca. Za zgodą rządu brazylijskiego, nabył tutejszy rząd dwa pancerniki „Amazonas" i „Barbozo", które dopiero co ukończono w tutejszych warsztatach na zamówienie Brazylii.

Paryż 15 marca. W skutek protestu Rosyi i Francyi przeciw zaciągnięciu przez Chiny pożyczki w Anglii i Niemczech, nastąpiły rokowania między p. Hanotaux a chińskim ambasadorem. Francya otrzymała kopalnie węgla w południowej prowincyi Kwej-Czau i protest swój cofnęła. Są tu stanowczo pewni że na mocy takiego samego układu Rosya zatrzyma Port Artur i Talienwan.

Paryż 15 marca. Aresztowany sprawca zamachów, wykonanych latem na prezydenta Faura, nie jest — jak utrzymywano wówczas — Polakiem, lecz jest francuskim anarchistą, choć nosi niemieckie nazwisko Koch.

Londyn 15 marca Prezes gabinetu lord Salisbury zaniemógł poważnie. Lekarze radzą mu wyjazd do południowej Francyi i wstrzymanie się przez pewien czas od wszelkiej pracy.

Berlin 15 marca. *Nordd. Allgem. Zeitung* z wyższego upoważnienia zaprzecza rozpuszczonej przez dzienniki hiszpańskie pogłosce, jakoby cesarz Wilhelm II na obiedzie u księżnej Henrykowej miał się wyrazić, że dopóki on jest cesarzem, dopóty Amerykanie nie dostaną Kuby.

Kanea 15 marca. Niemiecki pancernik „Oldenburg" opuszcza jutro wody kreteńskie i udaje się do Messiny. Zabrano już cały oddział wojska niemieckiego i ściągnięto sztandar niemiecki z wałów miasta.

Wiedeń 15 marca. Dziś przed południem rozpoczęły się w tutejszym pałacu arcybiskupim obrady wielkiego komitetu biskupów austryackich pod przewodnictwem ks. kardynała Schönborna.

Petersburg 15 marca. Przybyła tu deputacya od 50 tysięcy Persów wyznania chrześcijańsko-nestoryańskiego. Składa się ona ze zwierzchnika tej sekty, biskupa Maryonana, sufragana jego Eliasza, dwóch protopresbyterów i kilkunastu notablów. Podali oni prośbę o przyłączenie ich do prawosławnej cerkwi i rozciągnięcie nad nimi opieki rosyjskiej. Na uroczystem posiedzeniu synodu przyjęto tę prośbę.

Powołano tu wszystkich gubernatorów z Litwy, Wołynia i Podola dla narad nad statutem instytucyi ziemskich, które w tych krajach mają być wprowadzone.

HOTEL IMPERIAL.
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 15 marca. JE. J. Zaleski i W. hr. Korytowski z Stanisławowa. M. hr. Poniński, dr. K. Kirchmayer i E. Szancer z Krakowa. Mira Heller Olszewska z Petersburga. W. Makomaski z Królestwa Polskiego. Leon Koporindé z Odessy. Bol. Heller z żoną z Buczacza. W. Gerstmann z Kryg. Dr. S. Reich z Rzeszowa. A. Karasek z Wiednia.

HOTEL ŻORŻA
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 15 marca. Ks. Jadwiga Jabłonowska z Bursztyna. Andrzej hr. Cetner z Mościsk. Kazimiera br. Banhidy z Grodzisk. Stanisław Kotarski z Brzesk. Marya Irsay z Lipnika. Paweł Tyszkowski z Huwnik. Ks. Stanisław Gromnicki z Buczacza. Stanisław Barcewicz z Warszawy. Karol Guszman z Budapesztu. Rościsław dr. Piątkiewicz z Tarnopola. Antoni Wybranowski z Wybranówki. Martyna Persowa z Nowego Sącza Jadwiga Zaleska z Podola ros. Norberta Gerasniów i Antonina Fuckner z Rosyi. Emil Schuther z Białej. Kazimierz Ostaszewski z Grabownicy.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 15 marca. Br. A. Horroch z Winniczki. J. Kwaśniewski z Łukawiec. A. Weigel z Jarosławia. R. Sękowski z Wydzan. R. Szawłowska z Barysza. Ks. J. Trzopiński z Kochawiny. J. Barber z Suczawy.

HOTELE K. JANOWICZA
BELLEVUE i METROPOL
we Lwowie.

Przyjechali dnia 15 marca. Hr. L. Starzyński z Podkamienia. J. Mazurkiewicz z Iwonicza. Ks. F. Frankiewicz z Żołyni. F. Metzger z Jasła. F. Edler z Krakowa. L. Krasnodemski z Bóbrki. K. Majermek z Zaleszczyk. Ks. Sroka z Iwanówki. Dr. Em. Biliński z Skałatu. A. Franck z Wiednia. L. Morawski z Sniatyn. E. Lecartowicz z Budapesztu.

HOTEL FRANCUSKI
we Lwowie, plac Maryacki
W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony
(F. C. Proksch).

Przyjechali dnia 15 marca. Ig. Kostyniecki z żoną z Zakopanego. P. Janicki z Podlisek. M. Mielników z Podwołoczysk. K. Kęplicz z Stanisławowa. P. Gold z Złoczowa. Rotmistrz Schmidt z Żółkwi. J. Blumen, H. Blau, L. Ressel i R. Baller z Wiednia. P. Chrzanowski z Kurowic.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 15 marca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212.— do 215.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 300— do 305.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 379.— do 389.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic, 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.30 do 111.—, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.20 do 100.90, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·— do 98.70, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.40 do 98·10, 4 proc. los. w 56 lat 97.20 do 97.90.

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·10—98.80, Bukowinskiego fund. propin. 5 proc. 102·75 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100.30 do 101.00, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98.20, Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 98.00 do 98.70, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.30 do 97.00.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72 Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.46 do 9.56. Rubel rosyjski papierowy 127·30 do 128·30 100 marek niemieckich 58.60 do 59.00.

Wiedeń 14 marca. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 362.—, węgierskie akcye kredytowe 379.50, anglobanku 160·—, bankvereiny 269.50, unionbanku 299·50, laenderbanku 217·—, staatsbahny 340.—, lombardy 78.00, elbethale 259·50, akcye tytoniowe 131.00, rima 247·—, alpiny 152.20, renta majowa 102.35, renta koronowa węgierska 99.55, losy tureckie 57·10, marki 58.77, ruble —.—.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1 października 1897 (czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
		Do Lwowa:
—	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10	—	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów
—	7·30	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
—	7·50	Z Janowa
—	7·52	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	8·25	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	10·35	Z Jarosławia
—	1·15	Z Janowa
1·30	—	Z Krakowa, (Wiednia Chabówki, Rawy r.. Sambora)
—	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50		Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk. Brodów. Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30		Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·25	Z Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską
—	5·35	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysokiego, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·45	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
—	6·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
—	6·55	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8·45	-	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
—	9·10	Z Ickan, Suczawy, Radowiec, Nowosielicy i Kałusza
—	9·30	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Orłowa, Mszany, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·43		Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec Podzamcze
9·50		Z Ickan, (Rumunii, Swobody r., Husiatyna, Kozowy)
10·00		Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec główny
—	10·20	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
—	12·10	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza
		ze Lwowa:
	4·40	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
—	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·10		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
—	6·45	Do Ickan, Körösmező, Husiatyna, Nowosielicy, Berhometu, Radowiec i Suczawy
8·40		Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
—	8·50	Do Janowa
—	8·55	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·20	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa
—	9·25	Do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca i Jarosławia
—	10·05	Do Podwołoczysk, Brodów. Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
—	10·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
—	10·45	Do Ickan (Jass, Gałacu, Bukaresztu) Kozowy,
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2·40		Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza i Ickan.
2·50		Do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Janowa
—	3·05	Do Stryja
—	4·40	Do Jarosławia
—	6·45	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
—	7·05	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·25	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·30	Do Ławocznego (Pesztu) Chyrowa i Kałusza
—	7·47	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
—	7·48	Do Janowa
—	10·30	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·50		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
—	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja l. 8 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

41)

Przygody francuskiego szlachcica

Z pamiętników Gastona de Bonne, sieur de Marsac

przez

STANLEYA WEYMANA.

Przełożyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

Z jakiem uczuciem słuchałem tych słownych szermierek, łatwo sobie można wystawić. To nadzieja, to znowu obawa szarpały mem sercem; to mi się ukazywało więzienie, to owiewało mnie tchnienie wolności, a nigdy jeszcze nie wydawała mi się tak słodką.

Uczucia te jednak ustąpiły wobec ciekawości, gdym ujrzał podchodzącego do Henryka p. de Brühl. Wiedząc, że człowiek ten jest mordercą, chciałem zobaczyć, z jaką też twarzą stawi się wobec dostojnego sędziego.

De Brühl ubrany był wedle ostatniej mody dworskiej, włosy miał utrefione starannie, a w twarzy wielką pewność siebie; idąc, patrzał prosto w oczy wrogom i przyjaciołom zarówno. Stanąwszy przed królem rzekł:

— Wiem tylko tyle, że wczoraj, przechodząc mimo omentarza, w chwili gdy dokonane zostało morderstwo, słyszałem wyraźnie głos Macieja Colon, pełen śmiertelnej trwogi. Do uszu moich doleciały te słowa — mówiący umilkł i spojrzał na mnie badawczo — *„Ha! Marsac! A moi“.*

— Doprawdy! — podchwycił p. de Rambouillet. — I tylko tyle? Niceś waćpan nie widział?

Brühl głową wstrząsnął.

— Było ciemno — rzekł.

— I nie słyszałeś waćpan nic więcej?

— Nic.

— Czy mam rozumieć — rzekł markiz powoli, z naciskiem, że p. de Marsac zostaje aresztowany dlatego, że tamten biedak — wieczny mu odpoczynek — wzywał go na pomoc.

— Na pomoc? — podchwycił Retz z oburzeniem.

— Na pomoc? — powtórzył król zdziwiony.

Wszystkie twarze zmieniły się odrazu — król zmieszał się, ks. de Nevers uśmiechnął, ks. de Mercouer wręcz się roześmiał, a Crillon zawołał, chwytając się za boki. — Wyborne! Wyborne!

Ci nawet, którzy nie mieli ochoty do śmiechu, udawali, że ich to bawi ogromnie.

Tylko marszałek Retz i Brühl stali z nachmurzonemi twarzami. Ten ostatni zbladł, jak płótno, z obawy, iż jego zbrodnia się wykryje.

— Słowa te można sobie istotnie tłómaczyć dwojako — mruknął Henryk po chwili.

— Mordercą jest Marsac — oświadczył Retz z przekonaniem, głębokiem.

— Oczekujemy właśnie, aby nam to udowodniono — rzekł słodko mój przyjaciel.

Marszałek spojrzał na książąt de Nevers, i Mercoeur, którzy zwykle po jego stronie stawali; tym razem jednak zachowanie ich było bierne. Wśród ogólnego milczenia, spoglądano ciekawie na Brühla, który coraz bardziej się mięszał i głowę tracił. Wreszcie p. d'Agen wystąpił naprzód i rzekł:

— Za pozwoleniem Waszej królewskiej Mości, sądzę, iż zdołam przytoczyć więcej dowodów na usprawiedliwienie p. de Marsac, niż p. de Brühl na jego potępienie.

Zauważyłem już niejednokrotnie, iż p. d'Agen niechęć do Brühla żywił i zrozumieć przyczyny jej nie mogłem. I teraz świadectwo jego zbijał z widoczną przyjemnością. Opowiadał, że był u mnie w chwili morderstwa i przytaczał mnóstwo szczegółów, które uniewinniały mnie zupełnie.

Król głową kiwał.

— Rzecz inaczej się teraz przedstawia. — Nieprawdaż, Mercouer? oświadczył wreszcie. Niechże Villequier rozkaże do aktów schowa i użytku zeń nie czyni.

Marszałek, urażony tem do żywego, wtrącił, że „katolikom w Blois źle się dzieje“. Była to śmiała aluzya do morderstwa ks. de Guise i brata jego, kardynała.

Twarz Henryka pociemniała, z oczu strzeliły iskry, lecz się pomiarkował i udał, że tej przymówki nie słyszy, a zemścił się na Retzu w ten sposób, że go na polowanie nie zaprosił.

Król wyszedł z komnaty, za nim myśliwi. Ja stałem na uboczu z p. d'Agen, nie mogąc jeszcze w zwycięstwo uwierzyć, choć o niem świadczyło bodaj zachowanie dworaków, którzy teraz się do mnie garnęli, winszując mi odniesionego tryumfu.

De Brühl stał na boku i żuł wąsy.

Nagle podszedł do mnie z twarzą rozognioną i prosił na słówko.

— Mów pan — odparłem.

— To, co mam powiedzieć, tutaj się rzec nie da — mówił czerwieniejąc i blednąc naprzemian. Jutro w południe z jednym towarzyszem znajdę się o milę stąd na moście Chaverny. Może też waćpan z jakim przyjacielem zechce przejechać się w tamtą stronę?

— I owszem — rzekłem, rad w duchu, iż sprawa pomiędzy nami załatwi się wreszcie na otwartem polu. — Stawię się we własnej osobie, gdyż wczoraj zastępcy mojemu się nie powiodło — dodałem, spoglądając na niego badawczo.

ROZDZIAŁ XXI.

Dwie kobiety.

Poszedłem do p. de Rambouillet, aby mu podziękować za wyświadczoną mi łaskę i znalazłem go bardzo zadowolonym z siebie, a tem samem i ze mnie. Zaczynałem przywiązywać się do niego coraz bardziej. Był niewątpliwie rozumnym, zręcznym w przeprowadzaniu swych zamysłów i gorącym patryotą; brak mu było jednak tego daru współczucia drugim, którym zjednywał tyle serc p. de Rosny i królowi Nawarry. Lecz po tem, com opowiedział o p. de Rambouillet w ostatnim rozdziale, nie wypada mi go sądzić, dodam więc tylko, że był zacnym człowiekiem i niepospolitym mężem stanu.

Wróciwszy do domu, zastałem niespodziankę w postaci liściku, przyniesionego niewiadomo kiedy i przez kogo. Brzmiał on w te słowa:

„Łaskawy panie! Przybywając o trzeciej po południu na placyk przed klasztorem Sióstr Urszulanek, wyświadczysz pan istotną przysługę sobie samemu i niżej podpisanej

Maryi de Brühl.“

Słowa te, skreślone pismem kobiecem i widocznie ręką drżącą, zaniepokoiły mnie bardzo. Szymon, uszczęśliwiony z załatwionej świeżo sprawy, doradzał mi, abym się i na tę schadzkę nie stawiał, lecz ja byłem przeciwnego zdania, a to z trzech powodów: najprzód, że słowa tchnęły szczerością; powtóre, że godzina była wczesna, a po trzecie: miejsce spotkania bardzo uczęszczane, tak iż nie można się było obawiać gwałtu ani zamachu. Zresztą pani de Brühl mogła sobie życzyć rozmowy ze mną z wielu względów, a niektóre mnie wprost się tyczyły. Nie zważając zatem na rady Szymona, o wyznaczonej godzinie ruszyłem na miejsce.

Placyk był pusty. Madame musiała zapewne przybyć nie z ulicy, ale z przeciwległego klasztoru, bo nagle stanęła przedemną, jakby z pod ziemi wyrosła. Kaptur osłaniał piękne włosy, maska twarz całą, po oczach jednak poznałem, że mam przed sobą istotnie madame de Brühl.

Zaczęła od wymówek, na które byłem przygotowany z góry.

— Rad jesteś waćpan ze swego dzieła — rzekła cierpko.

— Nie mam sobie nic do wyrzucenia — odparłem. — Sądzę jednak, że waćpani wezwałaś mnie nie po to, aby mi czynić wyrzuty za winy cudze.

— Dlaczegoś pan okrył mnie wstydem publicznie? — odparła, gryząc chustkę.

— Madame — rzekłem łagodnie, bo mi jej żal było — zastanów się nad krzywdą, jaką mi mąż waćpani wyrządził i porównaj z tem niewinną zemstę, której się względem niego dopuściłem.

— Względem niego! — zawołała — ależ pan zemścił się na mnie. A cóżem ja waćpanu zawiniła, abyś mnie wystawiał na pośmiewisko ludzi i na gniew męża? Cóżem waćpanu zawiniła?

— Żałuję bardzo, żem panią na przykrość naraził, nie chciałem jednak dotknąć waćpani i muszę tu jeszcze dla uspokojenia jej dodać, że p. Brühl wykradł ową damę z politycznych pobudek i z rozkazu zwierzchnika, nie zaś z miłości i dla zaspokojenia żądz nieczystych, jakem to mówił, chcąc opowiadanie ubarwić.

— Doprawdy? Powtórz to pan jeszcze! — zawołała, a gdym życzeniu jej uczynił zadość, maskę zerwała. — Czy możesz pan na to przysiądz! — mówiła głosem urywanym. Spostrzegłem na twarzy jej ślady głębokiego cierpienia.

— To święta prawda! — oświadczyłem poważnie, bo w owym czasie tak istotnie myślałem.

Złożyła rączki, jak do modlitwy, a twarz jej rozpromieniła się odrazu. Było jej ślicznie z tą radością niespodzianą a wielką.

Szybko jednak radość ta pierzchła. Madame zakryła twarz w dłoniach, strumień łez wytrysnął przez palce.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.